

MANIFESTACJA SIŁ I WOLI POKOJU

Wysoko, ponad całym światem, powiewa dziś czerwony sztandar — symbol proletariackiego internacjonalizmu, symbol solidarności i braterstwa wszystkich ludów. Ponad kordonami granic, na wszystkich kontynentach, we wszystkich językach szturmują chmury bojowe strofy „Międzynarodówki”. Szeregi za szeregami kroczą nieprzeliczone pochody, by uczcić Pierwszomajowe Święto, by zmanifestować potęgę mas ludowych świata i niezłomną wolę wywalczenia trwałego pokoju.

☆

Pokój! Słowo ostre jak stal, a jednocześnie radosne jak uśmiech dziecka. Pokój!... Twarde żądanie całej ludzkości postawione wojowniczym i krwiożerczym siłom, rojącym nieiszczalne marzenia o podporządkowaniu sobie całego globu ziemskiego. Pokój! Hasło, które w czasie tegorocznego Pierwszomajowego Święta brzmi szczególnie doniośle.

Wbrew złości gieldziarzy, ludzie dobrej woli i wszystkich narodowości przeżywają obecnie ze wzmogłą siłą nadzieję, że pokój będzie zachowany. Szereg ostatnich wydarzeń na arenie politycznej świata wskazuje, że zwiększyły się szanse pokrzyżowania agresywnych planów imperializmu. Rośnie wiara i pewność, że zrealizowane zostanie pierwsze zadanie, które stoi obecnie przed ludzkością: narzucić pokój tym, którzy odprężenie międzynarodowe i przekreślenie rachub na wojnę traktują jako osobistą klęskę, jako cios w najzyskowniejsze źródła dochodów.

Nigdy jeszcze ruch obrońców pokoju nie był tak potężny, jak obecnie. Wydaje owoce konsekwentnie pokojowa polityka Związku Radzieckiego, który od zarania swego istnienia ze stanowczością podkreślał możliwość pokojowego współistnienia, pokojowej rywalizacji dwóch ustrojów społecznych. Wydaje owoce polityka obrony pokoju i niedopuszczania do agresji, jaką wraz z ZSRR prowadzą wszystkie państwa demokracji ludowej. Dzięki wysiłkom tego potężnego pokojowego obozu państw socjalizmu i demokracji, dzięki poparciu milujących pokój narodów, Związek Radziecki wraz z krajami demokracji ludowej jest w stanie pokrzyżować plany imperialistów.

☆

Naród polski, stając do bojowego przeglądu sił międzynarodowej klasy robotniczej, sił postępowej ludzkości, radośnie obchodzi Pierwszomajowe Święto.

Idą w pochodach ramię przy ramieniu robotnicy, chłopci, inteligencja. Idą tuż obok siebie, tak jak obok siebie stoją zwykle przy warsztatach pracy, partyjni i bezpartyjni, mężczyźni i kobiety, młodzież. Ma-



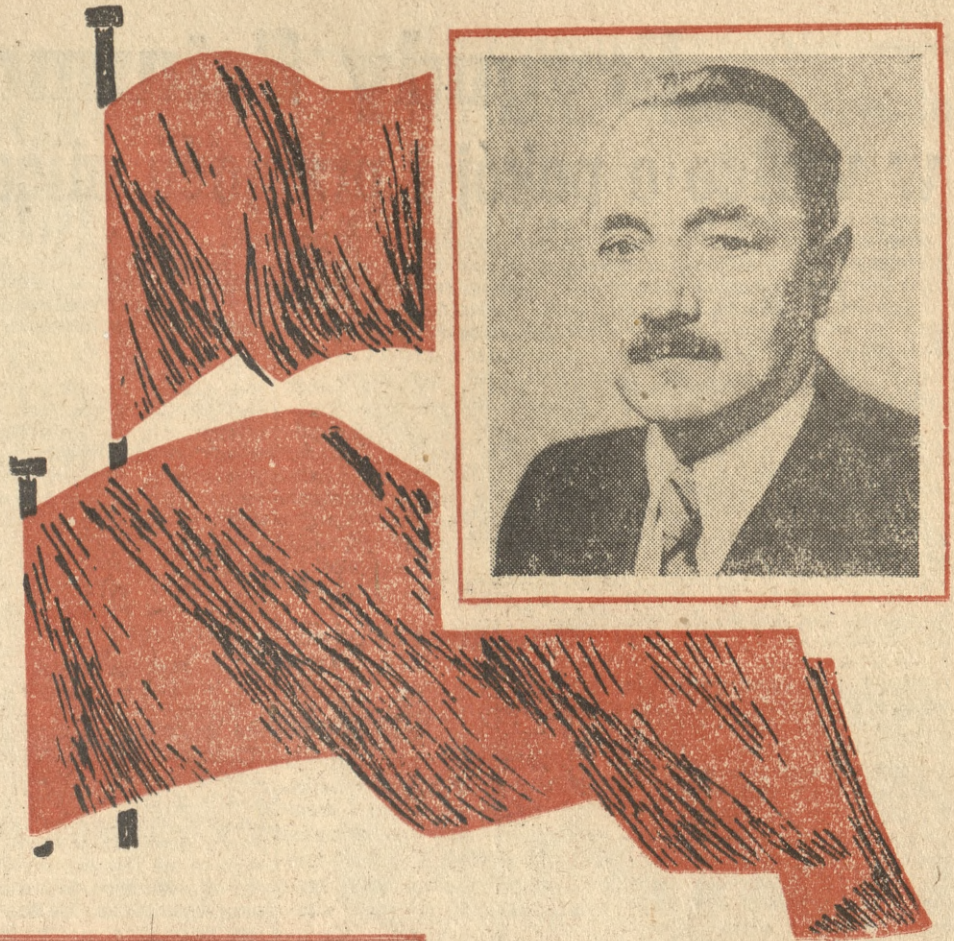
szerują w zwartych szeregach tak samo, jak zwarty jest nasz Front Narodowy, który wokół klasy robotniczej, wokół Partii, skupia wszystkich patriotów, wszystkich uczciwych Polaków.

Radośnie obchodzimy Pierwszomajowe Święto, bowiem jest ono symbolem spłotu dwóch nierozłącznych wielkich idei: proletariackiego internacjonalizmu i ludowego, prawdziwego patriotyzmu — idei, których uosobieniem, natchnieniem, sztandarem był i pozostanie na zawsze Wielki Stalin.

Naród nasz, świadom, że najlepiej broni własnych spraw, jego potrzeb, jego dążeń, pragnień, przez to właśnie, że ze wszystkich sił włącza się do międzynarodowej walki o pokój, dokonuje dziś dumnego bilansu, sumuje nasz wkład w dzieło budowy socjalizmu, w dzieło materialnego i moralnego umocnienia całego obozu pokoju.

Kilka dni temu Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalił budżet naszego ludowego państwa na rok 1953. Ustawa ta przewiduje m. in., że w roku bieżącym

(Ciąg dalszy na str. 2)



Leopold Lewin

1 MAJA

Wesbrali okrzykami kasztany,
Pieśniami zakwitają akacje,
W ten dzień majowo rozśpiewany
Towarzysze — na demonstrację!

W radosnej tonie dziś czerwieni
Zieleń Mazowsza, Śląsk, Zagłębie,
Płoną sztandary — las płomieni,
Nad którym białe mkną gołębie

Za gołębiami wzrok twój wleciał
I pieśń szybuje nad pieśniami —
Ruszymy z posad bryłę świata! —
Stawaj w szeregu, idziesz z nami!

Z rąk naszych wstały te ulice,
Naszą radością kipiły place,
Z pieśnią idziemy przez stolicę
Stawiając socjalizm, pokój, pracę



NIECH ŻYJE



Z okazji Święta Pracy
CZYTELNIKOM,
KORESPONDENTOM
I LUDZIOM PRACY
NASZEGO WOJEWÓDZTWA
SERDECZNE
1-Majowe życzenia
SKŁADA
REDAKCJA

„Brygady Szturmowe” w walce o pokój i przyjaźń między narodami

Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego na dzień 1 Maja — dzień międzynarodowej solidarności i braterstwa mas pracujących wszystkich krajów rzuciła wśród innych hasło: „Niech żyje i krzepnie niewzruszona przyjaźń i współpraca ludów-demokratycznych krajów i Związku Radzieckiego!”.

Ta przyjaźń i współpraca żyją wśród nas i są wytyczną w każdej dziedzinie życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego krajów demokracji ludowej, które Józef Stalin na XIX Zjeździe KPZR nazwał „Brygadami Szturmowymi”.

Jeszcze przed II wojną światową, jak mówił J. Stalin, „istniała tylko jedna „Brygada Szturmowa” i musiała spełniać awangardową rolę niemal w osamotnieniu, ale tak było dawniej. Obecnie jest zupełnie inaczej. Obecnie, gdy na obszarze od Chin i Korei do Czechosłowacji i Węgier ukazały się nowe „Brygady Szturmowe” w postaci krajów ludowo-demokratycznych — obecnie naszej Partii łatwiej jest walczyć, a i praca stała się weselsza”.

Te słowa Stalina mobilizują wszystkie siły wolnych narodów do walki o nowe sukcesy w budownictwie jasnego i radosnego życia, do walki o zachowanie i umocnienie po-

koju na całym świecie. Lenin i Stalin genialnie przewidzieli powstanie nowych stosunków między krajami i narodami, budującymi socjalizm. Opierają się one na zasadach proletariackiego międzynarodowemu, równouprawnienia, współpracy ekonomicznej i poszanowania narodowej niezawisłości.

Kraje demokracji ludowej korzystają w pełni z bogatego doświadczenia wielonarodowościowego państwa radzieckiego. Stalinowskimi zasadami równouprawnienia wielkich i małych narodów, braterskiej przyjaźni i wzajemnej pomocy wcielonymi w życie w Związku Radzieckim, kierują się wszystkie kraje obozu socjalizmu we wzajemnych stosunkach. Na obecnym etapie budowania socjalizmu w środkowej i południowo-wschodniej Europie, stała się nieodzowną potrzeba zbudowania przede wszystkim materialno-produkcyjnej bazy socjalizmu.

Szybkie tempo rozwoju przemysłu świadczy o niezwykle sile ekonomicznej naszego ustroju.

Produkcja przemysłowa Polski wzrasta w takim tempie, że w ogólnej gospodarce kraju przy stałym wzrastającej produkcji rolnej podnieśli się z 59 procent w 1950 roku do 75,7 procent w 1955 roku. Polska przedwojenna po I wojnie światowej w ciągu 22 lat nie potrafiła podnieść swej ekonomiki do poziomu 1913 roku, a Polska Ludowa przy pomocy ZSRR odbudowała ekonomikę w ciągu 3 do 4 lat. W Polsce przedwojennej, w ciągu 20 lat nie zbudowano ani jednego przedsiębiorstwa metalurgicznego, a w Polsce Ludowej w ciągu ośmiu lat zrekonstruowano całkowicie jedenaście pieców hutniczych, 25 martenowskich i uruchomiono osiem walcowni.

W innych krajach demokracji ludowej, pomimo, że bardziej uciierały od wojny niż kraje kapitalistyczne, poziom produkcji przemysłowej przewyższył przedwojenny w Czechosłowacji 1,7; na Węgrzech — 2,5; w Rumunii — 1,5; w Bułgarii — 4,6, a w Albanii — pięciokrotnie.

Stworzenie narodowego przemysłu, a przede wszyst-

kim ciężkiego, gwarantuje niezawisłość krajów demokracji ludowej, umacnia ich siłę obronną i podnosi materialny poziom ludności.

Handel zagraniczny krajów obozu demokratycznego jest jednym z ważnych ogniw umocnienia ekonomicznej więzi między tymi krajami. Agresywne, imperialistyczne rządy USA, Anglii i Francji, starają się przeszkodzić uprzemysłowieniu krajów demokracji ludowej i sparaliżować handel zagraniczny, rozciągając na nie blokadę ekonomiczną.

„W rzeczywistości — mówi Stalin — w pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” nastąpiło nie zdławienie, lecz umocnienie nowego rynku światowego”. Każdy z krajów demokracji ludowej znajduje na rynkach obozu demokratycznego wszystko to, co jest mu niezbędne dla gospodarczego rozwoju, przy czym importuje to, co mu jest potrzebne, a wywozi towary potrzebne innym krajom. Przed wojną w ustroju burżuazyjnym handel zagraniczny był jednym z ważnych sposobów ujarzmania krajów środkowej i południowo-wschodniej Europy przez inne imperialistyczne mocarstwa. Obecnie handel zagraniczny krajów demokracji ludowej służy narodowi i jego żywotnym interesom.

Pomoc Związku Radzieckiego w rozwoju uprzemysłowienia kraju, przyspieszenia jego tempa, umocnienia niezawisłości politycznej jest ogromna. „Stosunki ZSRR z tymi krajami — mówi na XIX Zjeździe Partii Malenkov — stanowią przykład zupełnie nowych stosunków między państwami, niespotykanych dotąd w historii”. ZSRR dostarcza krajom demokracji ludowej maszyn i urządzenia techniczne, których odmawiają im kraje ka-

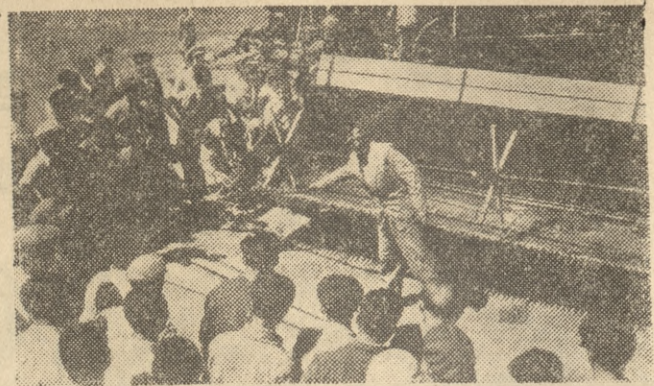
pitalistyczne. Dostarcza techników i inżynierów, bezinteresownie przekazują patenty, licencje i technologiczną dokumentację.

Wzajemna, braterska pomoc krajów obozu socjalistycznego stanowi poważny wkład do sprawy pokoju, dlatego wrogie siły wszelkimi sposobami starają się rozzerwać jedność obozu socjalistycznego, zdusić nowe państwa ludowe, zawrócić je na drogę kapitalizmu i przekształcić w swoje kolonie. Liczą one na resztki rozbitej klasy wyzyskiwaczy, na byłych obszarników, przemysłowców, bankierów, kupców, reakcyjny kler, a niemniej na najliczniejszą klasę wyzyskiwaczy — kulaków. Stanowią oni opór dla amerykańsko-angielskich imperialistów w ich dywersyjnej działalności.

Czułość komunistycznych i robotniczych partii, czułość szerokich mas pracujących w krajach demokracji ludowej, pozwala ujawnić i demaskować przestępcze zamysły wroga klasowego i unieszkodliwić go. Ujawnienie spisków grupy odchyleńców prawicowych w Polsce, Słan-skiego — Clementisa w Czechosłowacji, Rajka na Węgrzech, Kostowa w Bułgarii, Drodze w Albanii, wzmocniło jedność szeregów rewolucyjnych Partii, klasy robotniczej, podniosło czułość mas pracujących, które udzielają czynnej pomocy w unieszkodliwianiu dywersantów, szkodników i terrorystów.

Narody krajów obozu socjalistycznego spaja nierozwalna przyjaźń i wzajemna, braterska pomoc, której nie są w stanie przemoc i zawrócić bieg historii w łóżysko kapitalizmu wrocie postępowi siły „Brygady Szturmowe” stoją czujnie na straży pokoju i zdobyczy socjalistycznych.

HENRYK BARAŃSKI



Radziecki inżynier Wiktor Czuikow poglądowo zaznacza bulgarskich kolchoźników z kombajnem radzieckim do zbiórki słoneczników.

W pochodzie siły i radości wielkopolski świat pracy poniesie dumne meldunki o przedterminowym wykonaniu zadań produkcyjnych

Jak wynika z ostatnich meldunków, już ponad 150 tysięcy robotników i pracowników z setek zakładów produkcyjnych Wielkopolski zaciągnęło Warty Pierwszomajowe dla uczczenia Święta mas pracujących całego świata. Równocześnie, z wielu zakładów nadchodzą sprawozdania, w których robotnicy i pracownicy donoszą o sukcesach, osiągniętych przy realizacji zobowiązań podjętych dla uczczenia Święta Pracy, o zwiększeniu wydajności pracy, polepszeniu jakości produkcji i przyspieszeniu wykonania planu kwietniowego.

Przed terminem i z nadwyżką — bo w 102,5 procentach — wykonała plan na kwiecień załoga Poznańskiej Bazy Remontu Obrabiarek, gdzie 234 robotników zaciągnęło Warty Pierwszomajowe. Również przed terminem, bo w dniu 29 bm., ukończyła plan kwietniowy załoga Poznańskich Zakładów Przemysłu Sportowego. Dzięki realizacji zobowiązań wszystkie trudności w tych zakładach pokonano, tak iż przewiduje się, że plan na kwiecień wykonany zostanie w 105 proc.

Realizacja zobowiązań, zaciągniętych Warty Pierwszomajowych i zachowanie pełnej rytmiczności pracy, umożliwiły Zakładowi Wytwórczym Ogniu i Baterii wykonać plan na kwiecień już w dniu 27 bm.

Tym samym załoga chlubnie wypełniła swe zobowiązanie przedterminowego wykonania planu na trzy dni przed zakończeniem miesiąca. Podobnie zobowiązanie swoje wykonało 30 robotników, którzy zaciągając Warty Pierwszomajowe podjęli apel Wiktora Saja, wzywający do produkowania bez braków. W 100 procentach wykonali także swe zobowiązanie robotnicy pracujący metodą Korabielnikowej oraz pracownicy działu głównego mechanika, dokonując remontu 9 maszyn.

Przed terminem plan produkcyjny na kwiecień wykonały dalej: Poznańskie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego, Zakłady Przemysłu Odzieżowego w Miłostawiu, Ośrodek Maszyn Drogowych, PKS w przewozach towarowych.

Wiele meldunków donosi o pomyślnej realizacji zobowiązań produkcyjnych. W Zakładach Graficznych im. Kasprzaka, Drukarni Biuletynu oraz Poznańskich Zakładach Graficznych nr 1 i 2 robotnicy nie tylko wykonali poprzednie, ale podejmują dodatkowe zobowiązania. W Zakładach Przemysłu Odzieżowego w Krotoszynie zobowiązania wykonało 376 pracowników.

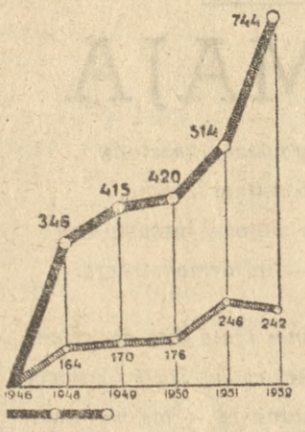
Pomyślnie przebiega wykonanie zobowiązań w Poznańskich Zakładach Wytwarzania Rymarskich. Aby dać wyraz przywiązaniu do władzy ludowej i godnie uczcić Święto 1 Maja, 184 pracowników PZWR podjęło apel Saja. Wiele robotników osiąga tu nawet wyższe wyniki niż przewidywały zobowiązania. M. in. zwiększył znacznie swą wydajność Czesław Konopiński.

Więcej niż wynosi zobowiązanie wyrabia także Franciszek Guzikowski — sumien-ny, starszy robotnik. Zna on z własnego życia gorzkie przedwojenne nędzy i bezrobocie.

— Dziś jest inaczej — mówi Guzikowski. Dziś państwo dba o robotnika, zapewnia pracującym wczasy, urlopy, pracę, coraz to wyższe zarobki. Robotnicy są za to wdzięczni państwu ludowemu i dlatego pragną rzetelnie pracować dla Ojczyzny, która stała się prawdziwą matką ludu. Dlatego zarówno ja jak i moi koledzy z Poznańskich Zakładów Wytwarzania Rymarskich zwiększyliśmy wydajność.

Tę zwiększoną wydajność pracy widać w każdym dziale. Dobrze realizuje swe zobowiązanie brygada Edmunda Łaska. Zwiększył wydajność Stanisław Stefański — pracujący od 54 lat w zawodzie rymarza. Podwyższyli wydajność: Leon Woźniak, Anna Gołębska, Leokadia Krawczak, Irena Bukowiak i Kwiecieńka — przodujący pracownicy Poznańskich Zakładów.

Tak oto w atmosferze radości — wielkopolski świat pracy realizuje swe Pierwszomajowe zobowiązania.



Jak widzimy z powyższej tabeli handel zagraniczny krajów demokracji ludowej rozwija się w wyjątkowo szybkim tempie. Eksport i import pięciu europejskich republik ludowo-demokratycznych: Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Bułgarii w okresie powojennym wzrósł przeszło 7-krotnie.

W tym samym czasie handel zagraniczny pięciu kapitalistycznych państw Europy: Francji, Belgii, Danii, Norwegii i Grecji — zwiększył się zaledwie o 2,4 raza. Zaznaczający się w 1950-51 r. wzrost eksportu i importu tych krajów wywołany został zwiększeniem handlu w związku ze zbrojeniami po rozpoczęciu agresji amerykańskiej w Korei. Od 1952 r. daje się zauważyć w tych krajach tendencję zniżkową.

MANIFESTACJA SIŁ I WOLI POKOJU

(Dokończenie ze str. 1)

z budujemy w ramach naszych planów inwestycyjnych 10 700 obiektów. W tej liczbie takie giganty, jak elektrociepłownia Żerań, dalsze obiekty w Nowej Hucie, rozbudowa hut: im. Biedrony w Częstochowie, Bobrek, Kościuszko, Pokój, Baildon, Batory, budowa zakładów górniczo-hutniczych w rejonie olkusko-chrzanowskim itd.

A właśnie w tym czasie prezydent USA, Eisenhower, uznał za stosowne w przemówieniu swym zobrazować koszty, jakie ponosi naród amerykański w wyniku wyścigu zbrojeń. Podał on m. in., że jeden nowoczesny ciężki bombowiec kosztuje tyle, ile kosztuje ponad 30 nowoczesnych budynków szkolnych, lub dwie elektrownie, z których każda mogłaby obsłużyć miasto o 60 tys. mieszkańców.

Wymowny to obraz. Istotnie, ciężkie brzemie nieproduktywnych wydatków i kosztów legło na barkach

narodu amerykańskiego. Zaliczając tylko należy, że prezydent Eisenhower nie podał jednocześnie, ile zarabiają trusty na budowie baz wojennych, rozsiadanych daleko od granic USA — baz, których celem i założeniem jest agresja.

Oto obraz dwóch światów — oto dwa różne kierunki polityki. Nasz — niósłszy radość, pokój, dobrobyt i postęp, tamten — wiodący do nędzy, wojen i zniszczenia.

Nie da się odwrócić biegu historii. Nie da się zahamować dążeń do pokoju, szczęścia, postępu, jakie ożywia ludzkość. Niech więc jak najwyżej biją pod niebiosa, niech jak najsilniej dzwonią ponad tłumami radosne hasła walki i zwycięstwa. Przewaga sił jest nie po stronie wojny i wsteczności, lecz po stronie pokoju, postępu, socjalizmu.

T. J.

Pójdą w pierwszych szeregach pierwszomajowego pochodu. Dumnie, wysoko nieś będą nad głowami manifestantów transparenty, głoszące ich zwycięstwo w walce o plan — Przodownicy, najlepsi, najofiarniejsi synowie narodu, ci, dzięki którym szybkie rośnie nasza siła. Bohaterowie codziennych pokojowych wyścigów w nieustającym szturmie przyszłości.

Jest ich coraz więcej — tych, którzy dumnie zameldować mogą o wykonanych zobowiązaniach, o dotrzymaniu robotniczym słowie. Stała się przodującymi dzięki temu, że coraz lepiej rozumieją sens i znaczenie swego udziału w tworzeniu jutra narodu, że coraz lepiej rozumieją związek pomiędzy osobistym dobrobytem i szczęściem — a sprawą, której służą co dzień i co godzinę — swa praca.

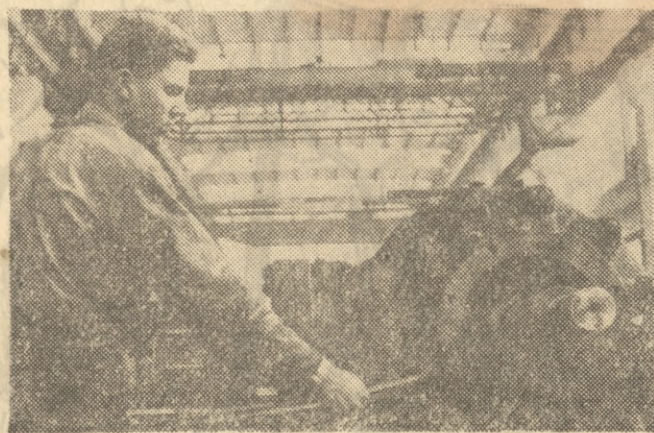
„We współzawodnictwie i przez współzawodnictwo pracy — mówi Bolesław Bierut w Stalinogrodzie — klasa robotnicza wyraża czynem swój stosunek do polityki Partii i władzy ludowej, wywiera swój wpływ na przyspieszenie tempa marszu naprzód — ku socjalizmowi.”

Jak nigdy dotychczas — szeroka fala współzawodnic-

stwa ogarnęła cały nasz kraj przed Pierwszomajowym świętem. Podejmowane przez robotników, chłopów i inteligencję pracującą zobowiązania dla uczczenia 1 Maja jeszcze nigdy nie były tak masowe, jeszcze nigdy nie były tak mocno oparte na analizie możliwości każdego pracownika, stanowiska roboczego, każdego oddziału fabrycznego i analizie rezerw produkcyjnych. Są to zobowiązania długookresowe, których terminy wybiegają daleko poza dzień 1 Maja. Są to zobowiązania, które dopomogły już wielu zakładom w wykonaniu i przekroczeniu planu I kwartału, które przyczynią się do przedterminowej realizacji zadań rocznych.

Ten nowy, potężny nurt współzawodnictwa, jaki ogarnął nasz kraj — to nie jest jeszcze jeden zryw, ale długofalowa, codzienna walka o rytmiczność produkcji i o doskonalenie organizacji pracy, o nową technikę.

We wspólnej walce o przekroczenie planów i honorowe wykonanie zobowiązań umacnia się i pogłębia w każdym zakładzie pracy więź między partijnymi i bezpartijnymi, między robotnika-



Zakłady CzKD Blansko w Czechosłowacji w ramach współpracy z krajami demokracji ludowej, wykonują również zamówienia dla Polski. — Na zdjęciu: montaż turbiny, przeznaczonej dla przemysłu polskiego. Fot — CAŁ

Wieś wielkopolska na drodze rozwoju spółdzielczości produkcyjnej

Kazimierz Jaźwiecki

Początek dał powiat obornicki. W dniu 6 marca 1949 roku chłopie gromady Wojnowo, dzięki pracy politycznej członków podstawowej organizacji partyjnej, doszli do przekonania, że przez gospodarke zespołową zwiększą wydajność posiadanej obszarze ziemi, podniosą jego towarowość a tym samym dochód ogólnonarodowy i ułatwią sobie drogę do pełnego dobrobytu. Założyli więc spółdzielnię produkcyjną III typu.

Tego samego dnia powstały także w innych powiatach woj. poznańskiego rolnicze spółdzielnie wytwórcze: w Psarach pow. Śrem, w Machlinie i Barchlinie pow. Kościan, w Wirach pow. Poznań i w Łukaszewie pow. Krotoszyn. Takie były początki ru-

Rok 1953 będzie pamiętnym w historii rozwoju wsi polskiej, w historii przebudowy rolnictwa. Odbił się bowiem I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej, który wytyczył kierunek działania na tym odcinku pracy, dokonał poprawek w statutach spółdzielczych, podjął uchwały, mające na celu upowszechnienie idei spółdzielczych. Było to wydarzenie niezwykle, świadczące o olbrzymim przełomie w życiu wsi polskiej. Pamiętamy przecież dobrze, że jeszcze przed czterema laty spółdzielni produkcyjnych prawie nie było. Dziś liczba ich w całym kraju zbliża się do 8 tysięcy, a w naszym województwie do ośmiuset.

aktywno społecznego i partyjnego, od wysiłku i zdolności ludzi, którym powierzono pracę uświadamiającą na tym politycznym odcinku walki. Największe sukcesy odniósł ruch spółdzielczości produkcyjnej w powiecie obornickim, najstarsze w powiecie

szur — jak powiedział na I Krajowym Zjeździe towarzyszył Bolesław Bierut — ale i z tego co sami widzieli, przyglądając się i obliczając wyniki pracy spółdzielców".

Wszystkie dobrze pracujące spółdzielnie w naszym województwie dały aż nadto przekonujący przykład. Spółdzielcy w Zdzichowicach osiągnęli takie oto przeciętne zbiory z hektara:

	1950	1951	chłopi indy.
żyta	16	24	12
pszenicy	28	29	16
jęczmienia	22	26	16
owsa	24	25	15
ziemniaków	160	180	120

Podobne przykłady mamy do zanotowania w setkach innych spółdzielni. Większość z nich, po zaspokojeniu potrzeb rodzin członkowskich, sprzedaje państwu w ramach obowiązkowych dostaw i na wolnym rynku o 30—40 procent więcej zboża i żywca, niż gospodarujący na takim samym obszarze i w podobnych warunkach glebowych chłopie indywidualni.

90 procent spółdzielni w naszym województwie, mimo nieprzychylnych warunków atmosferycznych osiągnęło w roku ubiegłym zbiory przeciętne na poziomie od 22 do 25 kwintali żyta, od 26 do 32 kwintali pszenicy i od 250 do 300 kwintali buraków cukrowych. W tych samych zaś gromadach gospodarstwa indywidualne osiągały przeciętnie po 12 kwintali żyta, po 15 kwintali pszenicy i po 180 do 200 kwintali buraków. Praktyka urwała łeb plotce.

Osiągnięcia gospodarcze, uzyskane dzięki lejszej i wydajniejszej uprawie mechanicznej, pomoc i opieka instancji partyjnych nad spółdzielni, pomoc polityczna, agrotechniczna i zootechniczna Państwowych Ośrodków Maszynowych oraz lepsza organizacja pracy, podnoszenie poziomu materialnego i kulturalnego życia spół-

dzielców stały się potężnym czynnikiem propagandowym, oddziaływującym i promieniującym na okoliczne gromady.

W dniu 1 stycznia 1952 roku mieliśmy w Wielkopolsce 350 zorganizowanych spółdzielni z liczbą 8 800 członków, którzy wnieśli do zespołów 76 000 hektarów ziemi. Rok 1952 przyniósł dalszy postęp w tej dziedzinie. W dniu 1 stycznia br. mieliśmy już 528 gospodarstw zespołowych i 13 200 członków. 100 000 hektarów ziemi we władaniu spółdzielców, to pokazywany dobytek w przebudowie rolnictwa, to duży krok naprzód w kierunku podniesienia produkcji roślinnej i hodowlanej, stanowiącej bazę ekonomiczną do stworzenia ludziom lepszych warunków bytu.

Równocześnie z rozwojem spółdzielczości wzrasta elektryfikacja i radiofonizacja. Wśród starszych spółdzielni nie ma prawie takiej, która by nie posiadała światła elektrycznego. W domach spółdzielców pojawia się coraz częściej aparat radiowy, a co najmniej głośnik, podłączany do radiowęzła. Powstają świetlice i zespoły teatralne — rzecz dawniej na wsi nie spotykana. W każdej niemal spółdzielni istnieje przedszkole, a w wielu także żłobki. Ułatwia to kobietom nie tylko pracę w domu, ale mogą się one włączyć w całość pełni do prac produkcyjnych w zespole, mogą pomagać mężom i synom w podnoszeniu dochodowości gospodarstwa, mogą się zająć działką przyzgodową, stanowiącą dla każdej rodziny dodatkowe źródło dochodu.

Rozbudowa spółdzielczości odbywa się w ostrej walce klasowej. Wróg chwytta się coraz to innych, najbardziej perfidnych metod, ale każda z nich rozbijana jest dzięki wzrastającej świadomości biedoty wiejskiej, jak i dzięki temu, że coraz szersze rzesze średniaków, którzy do niedawna podlegali największym wahanom, przekonują się na przykładach praktyki i pracy istniejących spółdzielni o jedynie słusznej drodze rozwoju wsi polskiej — drodze spółdzielczości produkcyjnej. Dowodem tego obecnego roku, roku przełomowego w rozwoju spółdzielczości na wsi.

Począwszy od stycznia, w okresie powszechnej żałoby po zgonie wielkiego Przyjaciela Polski, Nauczyciela i Przewodnika narodów Józefa Stalina, chcąc uczcić Jego świetlaną pamięć i na cześć I Krajowego Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej pracujące chłopstwo Wielkopolski zorganizowało 244 nowe gospodarstwa zespołowe. A obecnie nie ma dnia, aby nie powstało co najmniej kilka dalszych zespołów.

W niedzielę 26 kwietnia mieliśmy już w województwie poznańskim 772, ale w chwili gdy czytacie te słowa przekroczyliśmy być może liczbę 800 spółdzielni produkcyjnych. W wielu bowiem gromadach, podejmując zobowiązania na cześć święta międzynarodowej solidarności mas pracujących, mało i średniorolni chłopie zakładają gospodarstwa zespołowe, nadając im szczytne nazwy „1 Maja 1953 roku". Ambicją zaś tych chłopów-patriotów jest, aby tego rodzaju zobowiązania zostały wykonane do 30 kwietnia...

Odniesione sukcesy nie mogą spowodować nigdzie samo uspokojenia. Bo dalszy, nieprzerwany rozwój spółdzielczości produkcyjnej — to pełne wykorzystanie zdobyczy postępu technicznego, to zastosowanie nowoczesnych maszyn, które otrzymujemy w ramach pomocy ze Związku Radzieckiego i zaczynamy produkować w kraju. Spółdzielczość, to jedyna droga do podniesienia wydajności produkcji rolniczej, w czym zainteresowane jest całe społeczeństwo, cały naród polski.

Uprzemysłowienie jedyną drogą do zbudowania socjalizmu w Polsce

Od chwili, gdy władza w Polsce spoczęła w rękach ludu pracującego zapoczątkowany został niespotykany w dziejach narodu rozwój bazy ekonomicznej kraju. Techniczne wyposażenie wszystkich gałęzi produkcji rośnie z dnia na dzień. Dzięki wprowadzeniu nowej techniki, lepszej organizacji produkcji, dzięki twórczej inicjatywie mas pracujących i dalszemu rozwojowi socjalistycznego współzawodnictwa wzrasta wydajność pracy w fabrykach i budownictwie, podnosi się na wyższy poziom rolnictwo.

Wskazując na to, nie możemy jednak zapominać, że ten wspaniały rozwój możliwy był tylko dzięki szlachetnej pomocy Związku Radzieckiego, który od 8 lat, od chwili podpisania układu polsko-radzieckiego o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej pomaga nam w naszym pokojowym budownictwie, w umocnieniu naszej Ojczyzny i utrwaleniu jej niepodległości.

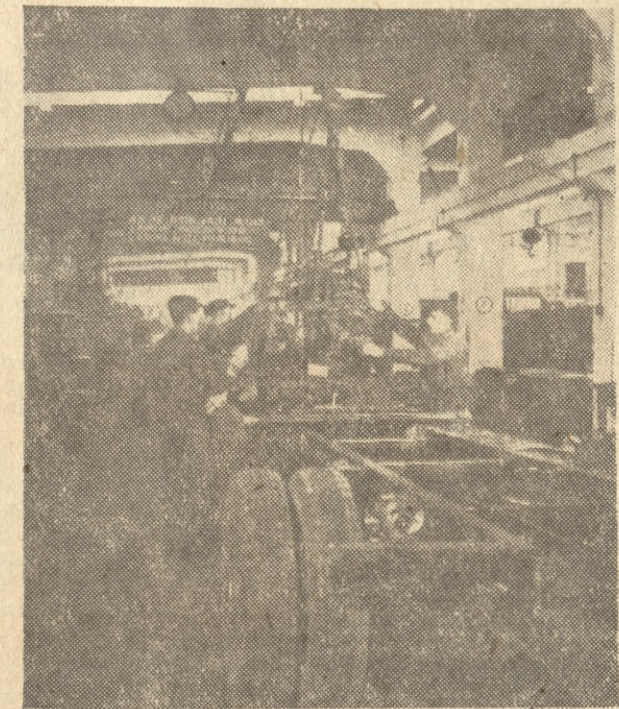
Rosnie nasz socjalistyczny przemysł a widocznym tego dowodem jest



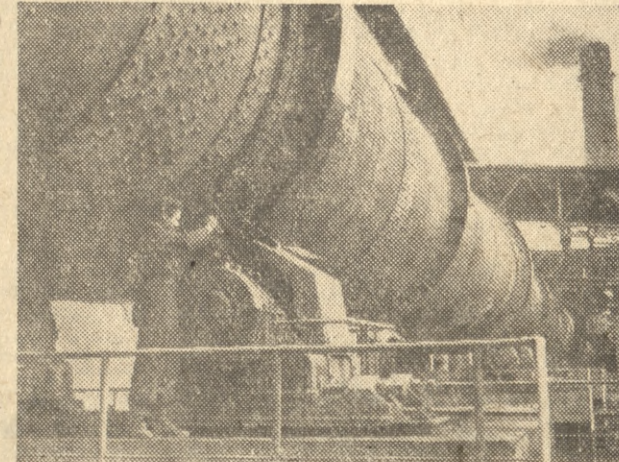
Nowa Huta.



Rozwijające się wspaniałe kopalnie węgla.



Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach.



Potężna Cementownia w Wierzbicy

Fot. CAF (4)



Kombajn „Staliniec”, który nadszedł z ZSRR w skrzyniach do Państwowego Ośrodka Maszynowego w Tarnowie Podgórnym. Brygada warsztatowa Stanisława Kukurendy zmontowała tego kolosa w ciągu 4 dni.

chu spółdzielczości produkcyjnej w Wielkopolsce.

Jak to „nowe” zostało przyjęte na wsi?

Z podświadomości w niejednym wypadku radością przez biedotę wiejską, z rezerwą, wahaniami i często lekkceważeniem przez średniaków i z wściekłością przez elementy kułacko-speculacyjne.

Dawniejsi obszarnicy, kułacy i kramikarze, handlarze i spekulanci, zagrożeni perspektywą utraty taniej siły najemnej i źródła wyzysku rozpoczęli wrogą propagandę, rozsiewając plotki i oszczerstwa, czerpane m. in. z arsenału zagranicznych stacji radiowych. Rozpoczęła się walka.

Walka ta zjednoczyła rychło najzdrowszą moralnie, najbardziej uświadomioną część pracującego chłopstwa, które nie żyło nigdy z wyzysku cudzej pracy. Z wydatną pomocą przyszedł robotniczy aktyw partyjny. Kierując się trójjedyną formułą Lenina, opierając się na biedocie w sojuszu ze średniakiem rozpoczął nieubłaganą walkę z kułactwem. Ofiarni aktywiści potrafili nie tylko skutecznie demaskować robotę wroga, ale także atakować jego pozycję i rozbijać w puch wyświechtane „argumenty” o wspólnych kotłach, wspólnych żonach itp.

Pierwsza wycieczka chłopów wielkopolskich do Związku Radzieckiego, gdzie zwiedzili przodujące kolchozy i zapoznali się z życiem kolchoźników, dała pożądane rezultaty. W latach 1949—50 powstało na terenie naszego województwa 251 spółdzielni produkcyjnych. W poszczególnych powiatach wyniki walki o „nowe” kształtowały się i kształtują dzisiaj różnie. W zależności od postawy

Podczas gdy mamusi, żony członków spółdzielni, zajęte są pracą, ich pociechy spędzają czas na zabawie w przedszkolach pod opieką fachowych wychowawczyń. Przedszkola istnieją już dziś prawie we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych, a w wielu także i żłobki.

Na zdjęciu: dzieci spółdzielców w Jankowicach w przedszkolu pod bacznym okiem Lidii Landnerówny, która w zeszłym roku ukończyła Państwowe Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Poznaniu.

podstaw bytu, jak przejście od drobnego, indywidualnego, do wielkiego, zespołowego gospodarowania musiał powołać wahania. „Taki przewrót — jak uczy Towarzysz Stalin — nie może być dokonany od razu. Potrzeba na to długiej, wytężonej pracy uświadamiającej.”

Tysiące chłopów nie należących jeszcze do spółdzielni, po pierwszych i drugich zniwach przekonało się o wyższości gospodarki zespołowej, „już nie tylko ze słów i bro-

tal żyta, po 15 kwintali pszenicy i po 180 do 200 kwintali buraków. Praktyka urwała łeb plotce.

Osiągnięcia gospodarcze, uzyskane dzięki lejszej i wydajniejszej uprawie mechanicznej, pomoc i opieka instancji partyjnych nad spółdzielni, pomoc polityczna, agrotechniczna i zootechniczna Państwowych Ośrodków Maszynowych oraz lepsza organizacja pracy, podnoszenie poziomu materialnego i kulturalnego życia spół-



W takich pięknych domkach mieszka już ponad 400 rodzin spółdzielczych w naszym województwie.

Na zdjęciu: kolonia domków dla rodzin członków Spółdzielni Produkcyjnej Młodasko w powiecie szamotulskim. (Fot. (3) K. Przychodźki)

NA WARCIE

Po raz dziewiąty, po wyzwoleniu z pęt faszystowskiej niewoli i kapitalistycznego wyzysku, naród polski obchodzi święto międzynarodowej solidarności klasy robotniczej — 1 Maja. Radośnie biją serca wszystkich patriotów, zjednoczonych w potężnym Frontie Narodowym. Skupiony wokół ludowego Rządu i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej naród cieszy się z odniesionych sukcesów i imponujących wyników swej ofiarnej i wzmożonej pracy.

W gigantycznym dziele realizacji ambitnych zadań planu 6-letniego ludzie naszego województwa mają swój poważny udział i na wyznaczonych im odcinkach odnoszą wspaniałe sukcesy. Przyspieszonym tempem pracy tętnią poznańskie, kaliskie, leszczyńskie, gnieźnieńskie czy chodzieskie fabryki; coraz bogatsze plony zbierają wielkopolscy chłopcy z pół PGR-ów i rosnących z dnia na dzień spółdzielni produkcyjnych; coraz szerzej i głębiej przenika oświata i kultura obszar wielkopolskiej ziemi; coraz więcej wznosimy nowych zakładów przemysłowych, bloków mieszkalnych, szkół i lecznic, świetlic i gmachów publicznych w naszych miastach i wsiach.

W szlachetnym podejmowanym współzawodnictwie wybijają się setki ciągle nowych przodowników, racjonalizatorów i wynalazców, których wysiłek bądź usprawnienia przyspieszają realizację naszych planów. Jesteśmy dumni z naszych przodujących robotników, mistrzów urodzaju, wybitnych inżynierów i naukowców, artystów i działaczy. Oni to, czerpiąc z niewyczerpanej skarbnicy wskazań genialnego Stalina, nauki Jego przekuwają w wielkopomny czyn.

Ze zgodnego współdziałania członków Partii z masami bezpartyjnymi, robotników z chłopami, starszego pokolenia z młodzieżą — z pełnego współudziału w pracy wszystkich zdrowych sił społecznych rośnie potęga, bogactwo i piękno naszej ludowej Ojczyzny. Razem ze wzrostem jej siły i zamożności krzepnie obronność naszego kraju, utrwała się jego niepodległość i rośnie dobrobyt najszerzych mas pracujących. Plan naszych wysiłków coraz bardziej wzmacnia siły bloku pokoju i coraz skuteczniej unicestwia zbrodnicze plany imperialistycznych podżegaczy do nowej wojny.

Przejęte myśla wiernego służenia ukochanej Ojczyźnie pracujące masy Wielkopolski pokonują zwycięsko na swej drodze trudności i przeszkody, wypierają i niszczą niedobitki reakcji i tych wszystkich, którzy usiłują powstrzymać tempo realizacji naszych planów produkcyjnych, bądź hamują nasz marsz ku pięknej przyszłości. Z całą bezwzględnością tępią panoszące się jeszcze chwasty biurokratyzmu i kumoterstwa, dygnitarstwa i gapiostwa, nieposzanowania własności społecznej i łamania socjalistycznej dyscypliny pracy.

W dniu dzisiejszym w zwartych szeregach spotykają się robotnik i chłop, żołnierz i inteligent — wszyscy, których wydajna praca pomaga wznosić piękny gmach socjalizmu. Z tych niekończących się szeregów wydobywamy kilka tylko sylwetek, by na przykładzie ich pracy i życia ukazać wielkie osiągnięcia ludzi naszego terenu — ludzi stojących na warcie sześciolatki.

Jeden z bojowników drugiej sześciolatki

Sobkowiak Marian? — sekretarka rady zakładowej Wielkopolskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych ob. Korcz uśmiechnęła się. — Owszem jest właśnie na tej zmianie. Tak, to jeden z naszych najlepszych. Od sierpnia ubiegłego roku pracuje w jednym szeregu z Pietrakiem, Pytlakiem, Sikorskim, Pawłowskim i Dyczkowskim na poczet drugiej 6-latki, przy czym umie doskonale pogodzić pracę zawodową z pracą społeczną. Jest członkiem rady zakładowej, pracuje bardzo aktywnie w komisji współzawodnictwa...

W tej chwili otwary się drzwi i wszedł stary znajomy, Władysław Górzyński — przewodniczący rady zakładowej.

— Chcielibyście porozmawiać z Marianem Sobkowiakiem? Dobra, zaraz go zawołam. Właśnie skończyło się zebranie partyjne, na którym Sobkowiak na cześć Święta 1 Maja rzucił hasło podjęcia współzawodnictwa między poszczególnymi gniazdami na obróbce mechanicznej. Umożliwi to nam nie tylko przewyższenie zwężki, ale i stworzenie pewnego zapasu części, które dotychczas szły do montażu wprost spod maszyny. Dla najlepszego gniazda dyr. Jankowski wynaczył nagrodę: proporzec i 3000 zł.

— Ale oto i Sobkowiak!

Silny uścisk dłoni, jasne, mądre spojrzenie. Po chwili tokarz Marian Sobkowiak opowiada o arkanach podziału całej obróbki mechanicznej na cztery gniazda: kół zębatych, wałków, części tocznych i części normalnych.

Pierwsze gniazdo wyodrębnione zostało w marcu, a już przeciętna wydajność ze 120 procent podskoczyła do 250 procent. Drugie i trzecie gniazdo zorganizowane w bieżącym miesiącu, zbliża się do tego samego poziomu. Czwarte jest w trakcie organizacji.

Tak — ciągnął dalej Sobkowiak — jeśli do tego dojdzie współzawodnictwo między gniazdami, jeśli zapotrzebowanie w surowiec i narzędzia realizowane będzie na czas, zdołamy na obróbce mechanicznej pewnie wyprzedzić, co przyczyni się do stałego rytmicznego wykonywania planów produkcyjnych.

— Czy wprowadziłem jakieś specjalne usprawnienie? Nie. Przyczyną wyrabiania wysokiej normy, a w konsekwencji przedterminowej realizacji planu 6-letniego, jest przede wszystkim dobre zorganizowanie sobie pracy i korzystanie z doświadczeń radzieckich przyjaciół. Zawsze w porę zgłaszam zapotrzebowanie na materiał. Już dziś na przykład zwróciłem uwagę, że około 10 maja będę potrzebował frezy. Przy pracy stosuję metodę Zandarowej, a ostatnio — system skrawania nożem Kolesowa.

Sobkowiak — wtrąca Górzyński — przeszedł w „Ursusie” szkołę stachanowską i po przyjeździe prowadził dla 7 zakładów naszego województwa praktyczne pokazy metody Kolesowa na specjalnym kursie.

To prawda — podjął Sobkowiak — że do wzmocnienia wysiłku mobilizowały mnie współzawodnictwo i podejmowane zobowiązania. Bardzo wiele korzyści wyniosłem ze szkoły wieczorowej (najwyższy stopień szkolenia dla przodujących robotników). Wiem, że współzawodnictwo, w którym biorę udział, przynosi nie tylko bezpośrednie zyski mnie samemu, lecz także przyczynia się do zwiększenia dochodu i dobrobytu całego społeczeństwa.

Oto jeszcze jeden szeregowy pracownik budującego się

w trudzie socjalizmu, który współtworząc naszą sześciolatkę, rośnie z nią razem. Robotnik, który w pełni rozumiał sens słów naszej Konstytucji, że praca jest sprawą honoru każdego obywatela.

Przypomnijmy sobie w dniu dzisiejszym, w dniu Święta Pracy te znamienne słowa naszej Konstytucji i zechcimy zrozumieć je wszyscy tak, jak zrozumiał je tokarz Marian Sobkowiak. (raw)



MARIAN SOBKOVIK, przodujący tokarz

Odkrywczy trud w służbie społeczeństwa

Cisza pracowni naukowej sprzyja dociekaniom. Wśród baterii próbek, słojów i aparatur rodzi się to, co dla naukowca stanowi istotę i cel pracy: nowa wydarta natura prawda. Poznanie jej pozwoli jeszcze mocniej wpruć przyrodę w służbę ludzkości.

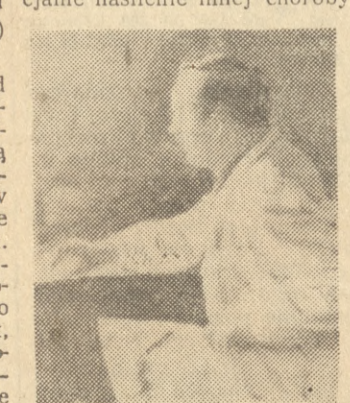
Wierzę, że doświadczenia moje przyczynią się do zwiększenia produkcji rolnej — mówi mgr Władysław Błaszczak, st. asystent Zakładu Chorób Roślin (Fitopatologii) WSR w Poznaniu.

Młody naukowiec już od 1950 r. pracuje nad zagadnieniem ryzoktoniozy ziemniaków. Pod tą dzwinną nazwą kryje się groźna choroba: gnicie i obumieranie kielków ziemniaczanych, powodujące znaczne straty w zbiorach. Doświadczenia z 1950 r. wykazały, że choroba ta powoduje zmniejszenie plonów o 14 procent. Mgr Błaszczak, który zagadnienie to obrał sobie jako temat pracy na stopień kandydata nauk, pragnie połączyć teoretyczne dociekania z praktycznymi wnioskami. Chodzi mu więc z jednej strony o poznanie biologii grzyba, wywołującego ryzoktoniozę, z drugiej — o wypracowanie skuteczniejszych metod zwalczania tej choroby. Prace doświadczeniobadawcze prowadzi w polu, w szklarni i w laboratorium.

Nie wszyscy rolnicy zdają sobie sprawę jak groźna jest

choroba — mówi młody naukowiec, przysuwając nam słój z okazami sadzenia, wyjętych z ziemi 4 tygodnie po zasadzeniu. Większość kielków tych sadzenia uległa zbrunatnieniu i zgnicu. Obumarłe kielki powodują słabe wschody ziemniaków i w konsekwencji prowadzi do obniżki plonów.

W zeszłym roku w gminie Zerków w powiecie jarocińskim zwrócił uwagę na specjalne nasilenie innej choroby



Mgr WŁ. BŁASZCZAK

roślin — tzw. główni owsa (grzyb, niszczący ziarno w kłosach). Fakt ten skłonił go do rozpoczęcia doświadczeń w celu ustalenia, czy dotychczas stosowana zaprawa ziarna siewnego jest wystarczająco skuteczna. Doświadczenia prowadzi na polach gospodarstwa WSR w Złotnikach pod Poznaniem.

Przyjaciółka młodości

Janinę Pietrzakową — nauczycielkę Szkoły Podstawowej nr 34, spotykamy otoczoną gromadą dziewcząt, z którymi omawia jeszcze nie które szczegóły akademii 1-Majowej. Głębokie umiłowanie pracy wychowawczej,



JANINA PIETRZAKOWA,

znamięnująca Pietrzakową, odzwierciedla się w jej słowach:

— Przecież to, co ja robię, jest moim obowiązkiem. Nigdy nie jestem w pełni zadowolona ze swej pracy. Chciałabym pracować lepiej i z lepszymi jeszcze wynikami.

Ta sympatyczna, skromna wychowawczyni niewiele mówi o sobie. Wiemy jednak, że przoduje w pracy zawodowej i społecznej. Jest wykładowcą języka polskiego i historii. Ponadto pracuje jako instruktor Ośrodka Doskonalenia Kadr Nauczycielskich i jest przewodnikiem szkolnej drużyny harcerskiej.

— Chciałabym wychować jak najwięcej dobrych, uczciwych ludzi — godnych obywateli ludowej Ojczyzny — mówi. Cieszy mnie, że przez swą pracę moge dołożyć chociaż jedną cegiełkę do budowy planu 6-letniego — pokojowego planu budownictwa naszej Ojczyzny.

Przerwa szkolna dobiega końca. W szkole zapanowała pracowita cisza. W kl. VI b Janina Pietrzakowa — nauczycielka Polskiej Ludowej, rozpoczyna wykład na temat dziejów ojczystych. (az)

Trójka z Silnikowni

Przyszli tu, do Silnikowni,

wszyscy z tej samej szkoły, choć każdy kończył ją innego roku. Zbliżyła ich Zasadnicza Szkoła Metalowa, a jeszcze więcej wspólnie odbywana praktyka. Wprawdzie Olek Borda rozpoczął ją najwcześniej i gdy Józek Hojan był jeszcze uczniem, on pracował już jako pełnokwalifikowany czeladnik. Cała trójka — bo nie można przecież pominąć Franka Korcza — trzymała się zawsze razem. Ale pracowali indywidualnie.

Zespołowo zaczęli dopiero w 1951 roku, po powrocie Olka Bórdy z kursu brygadzystów, na który posłało go kierownictwo Poznańskich Zakładów Naprawy Samochodów do Warszawy. Olek, młody ZMP-owiec — wrócił do Silnikowni bogatszy o niejedno doświadczenie. Okrzepł jego światopogląd.

Frank z Józkiem — prawdziwym — patrzyli na Olka, który właśnie powrócił z kursu, z pewnym niepokojem.

podszedł do kolegów i powiedział:

— No, chłopaki, ja myślę, że dosyć już tej roboty w pojedynkę. Co byście powiedzieli na to, gdybyśmy tak zorganizowali brygadę? Jestem pewien, że praca poszłaby nam lepiej, że wspólnie osiągniemy na pewno lepsze wyniki.

Frank spojrział na Józka, przenieśli wzrok na Olka...

— Dobra! — rąbnął Korcz. — Co, Józku?

— Ja chętnie — odezwał się nagabnięty. I to ci powiem Olek, że pokażemy star szym co potrafimy. Proponuję nazwać naszą brygadę imieniem Wincentego Psrowskiego!

To było dwa lata temu. Od tej pory trójka: Borda z Lubonia, Korcz z Żabikowa i Hojan z Poznania — pracują razem. Od początku wzięli się rzetelnie do roboty. Pierwszy miesiąc był jakby egzaminem. Wyciągnęli 180 proc. normy, ale nie byli zadowoleni. Po prostu nie wszystko



BRYGADA IM. PSTROWSKIEGO

Wiadomo, był w Warszawie. Teraz pewnie będzie zadzierniał nosa. Ale się przyjemnie rozczarowali. Pierwszego dnia Borda krzątał się po warsztacie, rozmawiał coś długo ze starszym brygadzystą Lewandowskim. Był wzywany do kierownictwa, rozprawiał z 15 minut z przewodniczącym koła ZMP. Następnego dnia zaraz z rana

jeszcze w zespole „grało”. Niejednokrotnie odznaczali się biegłością w pracy, od czasu do czasu wybuchały utarczki. Ale stała opieka ze strony ZMP i brygadzysty Lewandowskiego, współzawodnictwo z utworzoną później brygadą im. Hanki Sawickiej, systematyczne podnoszenie poziomu umiejętności fachowych zrobiły swoje.

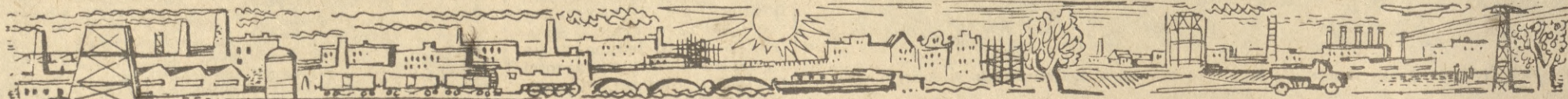
Młoda trójka, zatrudniona przy pasowaniu łożysk głównych i uzupełnianiu bloków silników, w Oddziale II PNZS przy ul. Gąsiorowskich, z miesiąca na miesiąc, w coraz wyższym stopniu przekraczała ustalone normy. Olek Borda nosił już wtedy w klapie odznakę przodownika pracy. Od stu osiemdziesięciu procent — dźwignęli się powyżej dwustu, przekroczyli 300, osiągnęli 380... Wzrastały ich zarobki.

Przed wszystkim jednak z nadwyżką wykonywali plany, przyczyniając się na swoim odcinku do przedterminowego dostarczania naprawianych w zakładach samochodów, naszej gospodarce narodowej. Brygada Bórdy włączyła się do długookresowego współzawodnictwa. Załoga Silnikowni zobowiązała się zmniejszyć koszty własne remontu silnika o 1,5 procent oraz podnieść jakość dokonywanych napraw.

Na Warcie Pierwszomajowej nie zabrakło brygady im. Psrowskiego. Jej członkowie postawili podniesienie wydajności pracy o 15 procent! Karty robocze zespołu wykazują, że zobowiązanie zrealizowane zostało z nadwyżką. Brygada nosząca dumne imię słynnego polskiego stachanowca — osiągnęła 400 procent normy...

— To jest nasz czyn, dla uczczenia Święta Pracy, dla zaimplementowania naszej solidarności z międzynarodowym ruchem walki o pokój i socjalizm! — powiedział monter Borda. — 1 Maja, nasze święto, jakżeby nie poświęcić je godnie, tak, jak na ZMP-owców przystało! pomyślnego końca. (m)

(W. P.)



SZEŚCIOŁATKI

Zwycięza robotnicza myśl

W ciągu niespełna dwóch lat pracy w „Stomilu” zrobił 20 poważnych usprawnień, z czego 7 w roku bieżącym. Tylko dwa z tych usprawnień — wprowadzone do produkcji — dadzą zakładom w skali rocznej 237.575 złotych oszczędności — mówi kierownik komórki wynalazczości Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” — Henryk Grafender, przedstawiając nam czołowego racjonalizatora Zakładów, słusza Zdzisława Wojtkowiaka.

— Trzeba się wziąć mocno w garść, by zrobić teraz jeszcze więcej — takie były pierwsze słowa Wojtkowiaka, w odpowiedzi na to, co rzekł Grafender. Mam jeszcze parę pomysłów, nigdy zresztą nie narzekam na ich brak. Kłopot natomiast jest z czasem. Tego to ciągle za mało.

I taki już jest Wojtkowiak. W tych kilku prostych słowach najlepiej określił swoje stanowisko w produkcji, swój stosunek do pracy. Stosunek ciągle aktywny, nie ograniczający się do tego, by wykonać swoje zadanie, ale koncentrujący uwagę na zagadnieniu jak to zadanie wykonać.

— Jeśli chodzi o moje ostatnie pomysły, to najbardziej jestem zadowolony z dwóch. Jeden dotyczy racjonalnego wykorzystania pras typu Mc Neila, a drugi zastosowania bezpiecznika przy tych samych prasach. Pierwszy pozwoli skrócić czas montażu i demontażu form z 5



ZDZISŁAW WOJTKOWIAK

godzin na niecałe pół godziny. Nie ma już teraz przerw w produkcji, które zawały nam plan, nie ma potrzeby doganiania planu i wykonywania go za wszelką cenę.

— Inną bolączką przy tych prasach było częste psucie się form, powstałe na skutek zgniecenia. Wiele godzin kosztowało wymontowanie takiej zepsutej formy, zrobienie nowej i wmontowanie jej. Proszę sobie wyobrazić co za przerwa w produkcji i jakie szkody z tego wynikały. Pomysł racjonalizatorski wpadł mi do głowy tak niespodziewanie i taki był przy tym prosty, że aż się zdziwiłem, że dotychczas na to nie wpadłem, ani też nikt przede mną.

— Po prostu klocek dociskowy. Przy większym nacisku zniszczony może zostać jedynie ten klocek bezpieczeństwa, którego wymiana trwa zaledwie 3 minuty. Formie natomiast nie grozi.

Dzięki takim jak on, Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” znajdują się w czołówce wszystkich zakładów chemicznych naszego kraju.

Wiele takich Wojtkowiaków — pionierów postępu technicznego — potrzeba naszej Ojczyźnie, a praca robotników stanie się lżejszą, szybciej będzie rósł dobrobyt mas pracujących i potęga Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

M. S.

Michał Dudziak daje przykład jak łączyć pracę zawodową ze społeczną

Ożywiona dyskusja toczyła się na posiedzeniu Komisji Gospodarki Komunalnej Miejskiej Rady Narodowej, na którym analizowano zobowiązania 1-Majowe poznańskich komitetów blokowych.



MICHAŁ DUDZIAK

Głos zabrał m. in. jeden z najstarszych radnych MRN Michał Dudziak.

W ramach zobowiązań — powiedział — musimy również zmobilizować mieszkańców Poznania do uporządkowania i otoczenia opieką Parku Kultury, by stał się on istotnym miejscem kulturalnej rozrywki dla mieszkańców miasta.

Apel ten oczywiście nie pozostał bez echa; uporządkowanie Parku Kultury stało się jednym z zadań na najbliższą przyszłość.

Nie jest to pierwszy wypadek w pracy radnego Dudziaka, że potrafił przekonać członków Rady o słuszności swoich wniosków i zmobilizować do ich realizacji.

Będąc członkiem Rady od roku 1946 ma on poważne doświadczenie w pracy społecznej.

— Na jakim odcinku pracy, Waszym zdaniem — pytamy radnego Dudziaka — praca ta była najowocniejsza i co uważacie za swój naj-

wiekszy sukces jako radny?

— Za pierwszy obowiązek uważałem zawsze wnikanie w potrzeby mieszkańców miasta i ich zaspokajanie. Dlatego starałem się zawsze mieć ściśle powiązanie z masami pracującymi i wstuchiwać się w ich bolączki. Robiłem to we własnym zakładzie pracy, i w komitetach blokowych, a w ostatnim roku również w komitetach Frontu Narodowego. Wysłuchiwanie skarg i zażaleń ludzi w akcji wyborczej dało mi również poważny materiał do występowania z wnioskami w obecności Rady. Za największy sukces uważam zorganizowanie hotelu robotniczego dla pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Było to jeszcze w okresie mojej pracy w Komisji Komunikacyjnej. Zorganizowanie hotelu usunęło trudność w zatrudnianiu kobiet spoza Poznania w MPK. Pomogło to w produktywności kobiet większą i pozwoliło na przesunięcie poważnej ilości mężczyzn do zakładów produkcyjnych.

— Dzięki staraniom naszej Komisji przebudowano ulicę Poznańską, co poważnie poprawiło warunki bytowe jej mieszkańców. Uzyskałmy również pewną poprawę w oświetleniu miasta. Nasze wnioski przyczyniły się do usprawnienia ruchu tramwajowego, do lepszej konserwacji taboru. Obecnie w Komisji Gospodarki Komunalnej jest dla mnie duże pole do działania w kierunku poprawy warunków bytowych klasy robotniczej w naszym mieście.

Radny Dudziak mobilizując do pracy innych sam daje przykład ofiarnej pracy dla dobra ogółu.

Doświadczenie w pracy społecznej przenosi na zakład pracy. Rozumiejąc głęboko potrzebę kolektywnej i

planowej pracy, potrzebę zwiększania wydajności, zlikwidował ze swoją załogą prze stoje wagonów i marnotrawstwo czasu przy nadawaniu przesyłek.

Radny Dudziak w pracy swej potrafi wykazać, jak gościć i wiązać pracę społeczną z pracą zawodową, jak po winien pracować przedstawiciel klasy robotniczej w Radzie Narodowej, jak nie wolno szepścić wysiłków na wszystkich odcinkach w realizacji wielkiego planu 6-letniego. Takich przedstawicieli klasy robotniczej ma Miejska Rada Narodowa poważną ilość, dzięki czemu praca nad odbudową i rozbudową Poznania, nad systematyczną poprawą warunków bytowych jego mieszkańców daje konkretne wyniki. (ipc)



NA STRAŻY GRANIC

Plon serdecznej przyjaźni



SZCZEPAN JANKOWIAK, który przepracował w ZISPO 25 lat — pierwszy w Zakładach opanował pracę metodą Kolesowa

Nikommu już chyba nie jest obca nazwa „Nóż Kolesowa”. Metodą radzieckiego tokarza — Wasylego Kolesowa, pracownika Zakładów Metalowych w Kułyszewie, pracując w ZSRR tysiące robotników. Coraz bardziej upowszechnia się nóż Kolesowa i w Polsce. Pracują nim także członkowie Oddziału W-4 Zakładów Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina w Poznaniu — Szczepan Jankowiak, jego syn — Eugeniusz, Jan Kobiela, Władysław Flader i inni.

Pierwszy z nich — starszy, dobrze znany w ZISPO fachowiec, noszący dumną odznakę Przewodnika Pracy oraz złoty krzyż zasługi, obchodzący w tych dniach 25-lecie pracy w Zakładach — sam od dłuższego czasu pracował przy pomocy podobnej do Kolesowa metody.

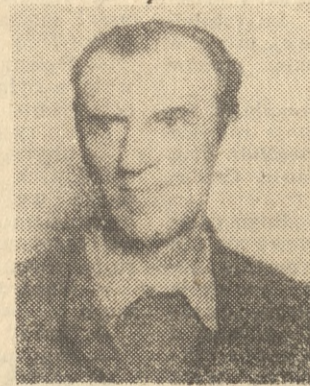
— Nóż Kolesowa stosuje przy skrawaniu niektórych elementów — mówi. — Czeka my na seryjną robotę, wtedy będziemy mogli w pełni posługiwać się „Kolesowem”, a wyniki na pewno będą jeszcze lepsze. Ale już teraz mamy ładne osiągnięcia. Weźmy na przykład wałek żelwny. Dla jego obróbki zwykłym nożem trzeba było 65 minut. Nożem Kolesowa wykonujemy tę ro-

botę w 7 min., a więc przeszło 9 razy szybciej!

— A przy skrawaniu stali — dodaje milczący do tej pory Jan Kobiela — czas obróbki jednego z elementów skrócił się z trzech do pół minuty, a więc sześciokrotnie!

— Trzeba by dodać — mówi Jankowiak junior, ZMP-owiec, wyrabiający 180 proc. normy, którego ambicją jest dogonić osiagającego 268 procent normy ojca — że od czasu, gdy posługujemy się nożem Kolesowa, zwiększyliśmy wydajność pracy przynajmniej o 20 procent. Wyniki oczywiście podnieśliśmy bardzo znacznie, gdy będziemy pracować nożem tym przy wszystkich operacjach. Słowem — gdy kierownictwo Oddziału W-4 przyspieszy typowanie operacji, a dział gospodarki narzędziowej dostarczy potrzebnej ilości noży.

— Myślimy tu — podjął Kobiela — dla uczczenia Święta



JAN KOBIELA,

tokarz, osiagający 191 procent normy, jest jednym z produkujących pracowników Oddziału W-4.

1 Maja, pracując metodą Kolesowa, równocześnie podjęli apel Wiktora Saja — pracy bez braków, a Jankowiaki...

— A my — wtrącił Szczepan — dodatkowo z synem podjęliśmy się zwiększyć wydajność pracy o 10 procent i to realizujemy. Chciałem jeszcze o radzieckich metodach powiedzieć, bo pracujemy nie tylko „Kolesowem”. Już od nowego roku wprowadziliśmy przekazywanie sobie maszyn w biegu, znaczący się metodą Zandarowej. I to nam bardzo usprawniło robotę.

*

Oto co myślą o metodzie Kolesowa „Stalinowcy” — robotnicy produkujący zakład produkcyjny Wielkopolski. A przecież nie tylko te do świadczenia radzieckie pomagają im w pracy. Korzystają w pełni z bogactwa radzieckich wzorów wykutych bohaterką — pracą stachanowców, najlepszych inżynierów i techników wielkiego Kraju Rad. Dlatego właśnie mogą szczerzyć się coraz to nowymi osiągnięciami, dlatego na drodze rozbudowy przemysłu umacniają

nasz kraj — jedną z „brygad szturmowych socjalizmu”. W pracy ich praktycznie potwierdza się prawda, którą Bolesław Bierut ujął w słowach:

„Właśnie dlatego Polska Ludowa może dziś tak szybko realizować postęp techniczny, że szczyt się przyjaźni wielkiego Kraju Rad, która okazuje nam na każdym kroku i we wszystkich dziedzinach braterską pomoc, dzieląc się z nami wszystkimi zdobyczami swej nauki i techniki.” (W. P.)

Tomasz Śliwiński poznał radość pracy

Nie ma człowieka w Poznanskich Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, który by nie znał Tomasza Śliwińskiego. Ten przodujący frezer zyskał sobie ogromną popularność przy bitnymi osiągnięciami w pracy. Wykonuje bowiem przeciętnie 240 proc. normy.

Jako jeden z pierwszych, zapoczątkował w roku 1951 stosowanie przodującej, radzieckiej metody przy obrabianiu metali. Wzorując się potem na metodzie Zandarowej, osiągnął wspaniałe wyniki, dając przykład całej załodze Zakładów Naprawczych.

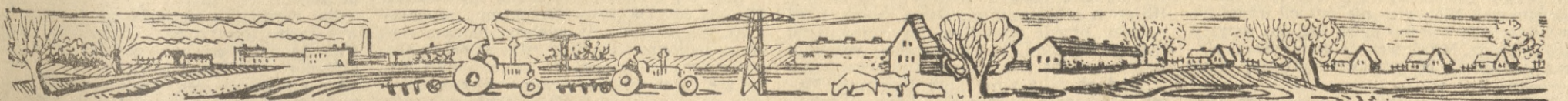
W styczniu br. Śliwiński nagrodzony został złotą odznaką zasłużonego przodownika pracy. Razem ze swym



TOMASZ ŚLIWIŃSKI, przodujący frezer Pozn. Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego

współpracownikiem Kazimierzem Nowackim, zobowiązał się wykonać do 22 lipca przy padające na niego zadania planu 6-letniego. Do dnia dzisiejszego wykonał już 90 proc. tego pięknego zamierzenia.

— Swoimi wynikami w pracy — mówi — chcę dać dowód, jak bardzo zależy mi na wykonaniu planu, który jest przecież planem rozkwitu naszej młodej, Ludowej Ojczyzny.



Pan wojewoda bełnit palcami w plik papierów. Skrawek wiosennego słońca, przedzierał się przez zawieszane na oknach story, spadając żółtą plamą na niewielki stolik, przy którym stenografowała sekretarka. Dyktujący zatrzymał się na chwilę, więc młoda kobieta podparła ondulowaną głowę na ręce. Ostro zakończony ołówek zataczał niewielkie esy floreesy. Dla urzędniczego dyktando było pozabawione treści. Automatycznie przetwarzała dźwięki w gąszcz znaków i jej wysiłek zmierzał tylko do wiernego oddania cudzych myśli. Dopiero, gdy pan wojewoda przestał mówić, zaczęła się przysłuchiwać rozmowie. Naprawdę nie w głębokim fotelu wysłuchanym błękitnym afłasem siedział naczelnik wydziału i on właśnie mówił teraz powolnym głosem, przyspieszając co chwilę, jakby usłusznie poddając zwierzchnikowi myśl, której tamten zapragnął:

— Okólnik ministerstwa wskazuje wyraźnie, panie wojewodo, i nie pełnymi błędami przenosząc instrukcje na nasz teren. Uważałem, że panom starostom należy wyjaśnić szczególną sytuację.

— Szczegółowość? — Oczywiście, choć prawda, zastrzeżenia pana wojewody są uzasadnione: Wielkopolska to teren dość spokojny, ale pozwalam sobie przypomnieć... choćby w pierwszych latach niepodległości była potrzebna interwencja wojska, gdy komuna wywołała strajk rolny. Albo wcześniej sprawa kolejarzy i Rzepeckiego... Mieliśmy pochody bezrobotnych z Lubonia, kilka ruchawek na Drodze Dębińskiej, fale strajków...

— To Poznań, czym zajmujemy się osobno. No dobrze. Niech pani pisze. Znowo ołówek stenotypistki biegł zwinnie po kartce papieru. Powstawał okólnik „ściśle tajny” a także „b. pilny” pod datą 28 kwietnia 1936 roku, z numerem akt SPB. I i K/36, co oznacza, że spreparował go pan wojewoda przy udziale wydziału bezpieczeństwa. I oto, w tym właśnie dokumencie, wojewódzcy malarz sanacyjnego reżimu mimo woli wydał świadectwo historycznej roli bojowników Komunistycznej Partii Polskiej.

„...KPP natomiast”) — pisała sekretarka — silniej niż w ubiegłym roku podkreśla konieczność przeprowadzenia całej akcji pierwszomajowej pod hasłem jednolitego i ludowego frontu, zalecając podejmowanie na zebraniach i wiecach rezolucji z żądaniem, by wszystkie partie i organizacje antyfaszystowskie porozumiały się co do tworzenia wspólnych komitetów, jednolitych punktów zbiórek i wspólnych demonstracji 1-majowych...”

Chwilę wojewoda ważył w myślach, czy dostatecznie jasnym dla „p.p. starostów” będzie takie wytyczenie charakteru manifestacji pierwszomajowej. Dla pewności zajął do instrukcji ministerstwa spraw wewnętrznych, pod którą grubymi, wyraźnymi liniami złożył zamaszty podpis sam gen. Felicjan Sławoj-Składkowski. Myśl o ministrze dała większą pewność jego wojewódzkiej miniaturze. Bez wahania ciągnął dalej:

„...zgodnie ze swoją ideologią i programami, jako sztandarowe hasła manifestacji wymieniane są: walka z kapitalizmem, dyktatura, faszyzmem, hitleryzmem, klerikalizmem, przeciwko militarystom, wojnie, o jedność proletariatu i o socjalizm, w odniesieniu zaś do stosunków krajowych również przeciw ustawom antyrobotniczym, przeciw ustawie konstytucyjnej, ustawom krępującym swobody obywatelskie, przeciw bezrobociu.

Podkreślić trzeba, że w porównaniu z rokiem ubiegłym nastroje mas cechuje znacznie większe napięcie emocjonalne, szczególnie silne po świeżych wypadkach w Krakowie, Częstochowie i Łwowie...”

Tu pan wojewoda westchnął. „Bogu dzięki, że takie kłopoty jemu na głowę się nie zwaliły. Co z tym roboty, raportowania, pisanie, niebezpiecznie się poruszać, a w ogóle opozycyjne gazety podnoszą wrzask, że terror, że strzelanie do ludzi. Już hydranty i gaz łzawiący lepszy... Najwyżej demonstranci nabawią się kataru, a to głupstwo”. Krwi pan wojewoda nie lubił. Wolał, gdy radę dawałi zwyczajni posterunkowi krótkimi, gumowymi palcami.

„...Oddziały policyjne — dyktował dalej — użycie do tych celów, winny być odpowiednio liczebowo tak zorganizowane, by dawały gwarancję bezwzględного wykonania otrzymanego zadania...”

— A o broni palnej? — wtrącił naczelnik wydziału.

— No tak. Dodamy. Niech pani pisze: „...użycie broni palnej może nastąpić w ostateczności, po wyczerpaniu wszelkich innych możliwych środków...”. Niech pan da, naczelniku pismo ministerstwa w sprawie asystencji oddziałów wojskowych w wypadku konieczności. Dziękuję.

Chwilę czytał list, obracał go w palcach, gdy zadzwonił telefon. Sekretarka podniosła słuchawkę.

— Pan inspektor chce rozmawiać z panem wojewodą.

— Dobrze. Niech chwilę zaczeka. Panie naczelniku, kiedy zwołamy konferencję zainteresowanych?

— Może jutro?

— Po południu. Trzeba poprosić szefa sztabu DOK. Jeszcze jedno. Jeśli chodzi o resztę instrukcji dla starostów, dodamy te punkty uprzednio uzgodnione. Ja tylko poddyktuję o porozumieniu z wojskiem.

Naczelnik strzepnął ze spodni siny pyłek papierosa. Wstał i skłoniwszy się poszedł do drzwi obitych skórą. Wojewoda przycisnął do ucha słuchawkę.

Pewnego, kwietniowego dnia grupa podpitych mężczyzn otaczała w bramie domu przy Garbarach dwie młode dziewczyny, śmiejąc się przy tym hulaśliwie. Grube żarty pękały równocześnie z brudnymi przekleństwami. Nikt więc nie zwrócił uwagi na wchodzących kolejno ludzi. Szli oni wszyscy jedną drogą. Mijali wejście do pierwszej oficyny, ciemnej, bo postawionej bodaj dzie-

*) Okólnik autentyczny zachowany do dziś. Wszystkie cytaty w brzmieniu dosłownym.

PRÓBA SIŁ

JANUSZ LIKOWSKI

się metrów od następnej, a znikali w wąskim przejeździe, które wiodło na niewielkie podwórko na samym końcu posesji.

Z pozoru wydawało się, że jest to jakaś podła nora. W rzeczywistości mieszkanko Grysczyka było zupełnie przyjemne. Na parterze urządzone warsztat ślusarski, po południu nieczynny, a na piętrze drugie mieszkanie zajmował stolarz, wdowiec, pracujący w swarzędzkiej fabryce mebli. Ten sąsiad wracał z roboty bardzo późno. Grysczyk mówił o nim towarzysząco, że jest „ideologicznie zbliżony” i rzeczywiście nie było to odległe od prawdy. Tak więc przed kilkoma dniami uznano, że właśnie u Grysczyka będzie najlepiej i najbezpieczniej. U niego może się odprawa sekretarzy odbyć. Do bramy ciągle ktoś wchodził i wychodził, więc z frontu nikt się nie domyslił.

Obok gospodarza stał mężczyzna słusznego wzrostu. Paląc papierosa zmrugniętym okiem obserwował, jak przybywający w niewielkich odstępach czasu towarzysze wylinają się z wąskiego przejazdu, w którym nie zmieściłaby się bardziej pękata ciężarówka. O szóstej było w pokoju pełno. Dziwne tylko, że piętnastu ludzi rozmawiało z sobą tak cicho, że ich głosy nawet przez cienką ścianę by nie doszły. W końcu skrzypnęły drzwi po raz ostatni. Stał w nich młody jeszcze człowiek, na którego twarzy dojrzałość pomnożyła lata.

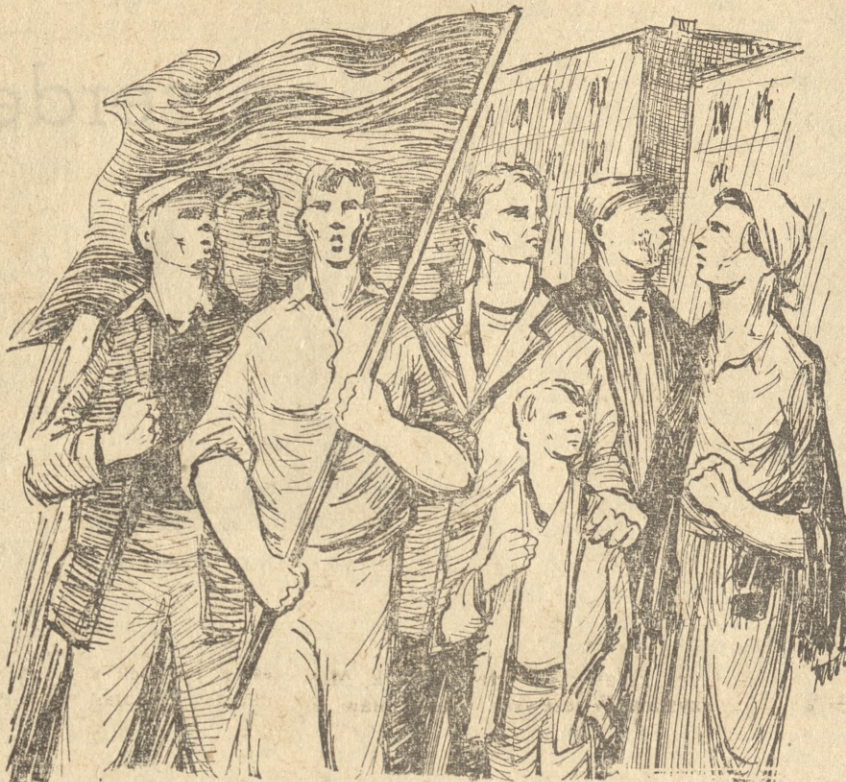
gdyby policja nie uporała się z pierwszomajowymi demonstracjami. To świadczy o tym, że sanacja się nas boi, ale nie cofnie się przed strzałami. I tu pepesiaczy oportunistów gotowi wziąć ogon pod siebie. Trzeba ich więc pilnować, by nie zarazili tchórzostwem innych... Tak... Tyle byłoby, jeśli chodzi o ogólne wytyczne oraz instrukcję KC. Teraz omówimy chyba szczegóły organizacyjne. Zdaje się, że miejsce zbiórki ustalone — Droga Dębińska... A trasa marszu?

— My planujemy na Śródmieście — wtrącił Feliks. — Silny pochód przez główne ulice. Ograniczenie się do peryferii, jak kiedyś bywało, to nie robota.

Kilka głosów przytaknęło. Jeden z siedzących w kącie, starszy, łysawy człowiek, podniósł się z krzesła i zaczął:

— Najprzód powinniśmy urządzić taki fajny wiec, żeby ktoś do serca i rozumu przemówił, a potem trzeba ruszyć... Tam, gdzie należy, a wtedy...

Przy Półwiejskiej stało kilka ciężarówek, z których wysiedli ludzie ubrani w granatowe mundury, błyszczące hełmy z wymalowanymi wielkimi orłami, przyciskający do muskularnego ciała (Sławoj lubił żyłastych, mocnych w kościach „gwardzistów reżimu”) krótkie, kawaleryjskie karabiny. Błyszczące na mundurach oficerów srebro drżało w świeżym słońcu. Daleko, może pół kilometra



— Wszyscy, towarzyszu Grysczyk — rzekł mężczyzna, a potem zwrócił się do przybyłego. — I co Andrzej? Byłeś?

— Byłem. Wiesz Feliks, niewiele brakowało, a byłaby wyspa. Szczęście w porę nas ostrzeżono.

— Co ty mówisz...! Prowok?

— Chyba. Cholera wie.

Człowiek zwany Andrzejem zdjął marynarkę i wyjął z małej kieszonki złotką delikatnie nadciął skraj kołnierza sfatygowanej marynarki. Wyjął z niej bibułki, które rozprostował i podał Feliksowi.

— Masz. Instrukcja KC na pierwszego maja.

— Nowa?

— Sam przywiozłem.

Grysczyk przysłuchiwał się rozmowie, aż zamknął drzwi na klucz wyszedł do bramy. Tak lepiej. Stał przed domem, patrząc, jak błękit nieba osiadał, gęstniał na skrajach horyzontu, wsiąkał w dym, czy mgłę między ulicami. Z tyłu za bramą burczały jeszcze rozmowy, na której przerwach trzaskała kropka rozbitej „kryzysówki”.

„Dobrze wybrali miejsce — myślał o towarzyszach Grysczyk — w mojej oficynie spokój. Niech wszystko uradzą, przemyślą, bo to przecież trzeba dokładnie. No nie? Nie prosta rzecz pierwszy maj.”

Ulicą nadchodziło dwu policjantów, służbowo, bez pośpiechu. Grysczyk cofnął się pół kroku.

— Uciekajcie na piętro! — rzucił gwałtownie do pijaków. — Szkieły!

Zaszurgotało w bramie. Spłoszone kroki dudniły po schodach. Jeden z policjantów, krepy, o kwadratowej twarzy i czarnej szczecinie włosów, stanął obok Grysczyka.

— Spokój? — zagadnął.

— Oczywiście, panie przodowniku. Nikogo nie ma. Przenieśli się pijaki gdzieś indziej.

Policjant zmierzył robotnika od nóg do czubka głowy Grysczyk nie wyglądał na jednego ze zbierających się w bramie, więc rozejrzawszy się jeszcze chwilę policjant ruszył dalej w obchód rejonu.

A w mieszkaniu Grysczyka towarzyszy „Andrzej” kończył swój referat.

— ... więc w przygotowaniach musimy pamiętać, że na tegoroczny Pierwszy Maj wychodzimy z hasłami jednolitego frontu klasy robotniczej. Jest to, towarzysze, trudne zadanie, choć ostatnie wypadki w Krakowie, Częstochowie i Łwowie dowiodły, że masy są gotowe do wystąpienia. Nam trzeba je do tego przygotować. Pokierować wielkim, zbierającym oburzeniem przeciw faszyzmu i hitleryzmowi, przeciwko fałszywemu rządowi przeciwko fałszywemu Hitlerowi i Mussolinim. Nasza robota musi polegać przede wszystkim na wyjaśnianiu ludziom sytuacji i konieczności wspólnej walki z groźbą, coraz jawniej zbierającego w rządach sanacyjnej klikki, faszyzmu. Mamy informacje, że rząd gotów jest po ostatnich doświadczeniach do użycia wojska,

czernił się tłum. Część ludzi, jak rój pszczoł obsadziła Drogę Dębińską, ale widocznie między ścianami płotów miejsca zabrakło, skoro wzbierający pochód majowy wysypał się na pusty plac przed stadionem.

Jeszcze nie ruszono. Wiec się nie skończył. Przemawiał towarzyszy „Andrzej”.

Wczorajszy wiatr rozpędził chmury i słońce złoćło młodzieńcze liście. Wśród krzewów harcowały ptaki podnosząc swój krzykliwy jazgot.

Nagle coś się ruszyło. Między drzewami rozbłysła, jak poranna zorza, czerwien sztandaru, a dalej tablice, transparenty. Bryzna ku miastu taran pieśni.

Granatowi ścisnęli karabiny. Kilku poprawiło ramię przytrzymujące hełmy.

Gdzie pójdą? Pochód rozlał się w płaskiej przestrzeni, jak pierwszy napór powodzi wdzierający się na wiosenne łąki. Wydęty lekkim wiatrem ciągnącym wzdłuż rzeki, posuwał się sztandar. Drzewce wznosiło się wysoko, nad głowami. Na okoliczne płoty powalili chłopcy, a grupa gapiów stojących na Górnej Wildzie spoglądała zza pleców policyj. Pochód skręcił w aleję. Inspektor wdrapał się na ciężarówkę. Był w cywilu. Chciał ocenić siłę demonstracji. Szybko zeskoczył.

— Tu ich nie zatrzymamy — mówił szybko do mundurowego komendanta policyj.

— Część ludzi niech pan zostawi, żeby nie przeszli koło Fortu Grollmana, a resztę na plac.

Gapie rozbiegli się w boczne ulice, gdy policja wskakiwała na samochody. Teraz dobiegały wyraźne słowa pieśni, buntowniczej, nieustępliwej, rwącej jak burzliwa rzeka podrywająca krańce brzegów.

— Niech widzą! Niech słyszą!

Szoferzy rezerwy policyjnych zapuścili motory samochodów. Czerwony ze złości, nadełty oficer, lśniący srebrnymi wyszywaniem mundur, w białych rekawiczkach, jak na paradzie, krzykliwie wydawał rozkazy. Pojechali.

Pochód przyspieszył. Od równego kroku drżały mury. Już zatrzymały się tramwaje, bo człowiek niosący największy sztandar skręcił w Półwiejską. Jakis zwyczajny policjant machał przed nim rozpaczliwie białą pałą i wzywał do rozejścia, ale pochód toczył się między kamienicami, jak czołg na polu bitwy. Wchłaniał w siebie przechodniów. Niektórzy ruszyli razem z nim, inni kryli się w bramach domów. Chrobały zapuszczane pospiesznie żelazne kraty sklepów.

Z okien kamienic wychylali się ciekawie. Płonęły ludzkie głowy okrzykiem trzepoczącym, jak sztandar na wietrze; jednym słowem, jednym dźwiękiem, silnym, potężnym, nie znośnym sprzeciwu Samochody i wozy, z których wyładowywano towar do sklepów na ulicy pospiesznie uciekały pobliskimi przecznicami, byle najdalej od oczeki-

wanego starcia (przecież policja nie dopuścił pochodu do śródmieścia). Tramwaje zamaryły w ciasnym wawozie ulicy. Wysiedli z nich motorniczy i konduktorzy. Kilku tramwajarzy krzyczało coś do idących, ale nikt tego nie słyszał. Z oficyn, suterien i poddaszy spiesili ludzie do bramy, wywołani śpiewem. Skrzypek zbiegł po schodach. Zocha, usłyszawszy hałas, wstała z łóżka. Gwałtownie szarpnąwszy drzwi, krzyknęła w dół klaki:

— Gdzie lećcie?! Józef! Józef! Jeszcze większe biedy narobisz. Zostań!

Tymczasem czoło pochodu było już blisko. Chodnikiem, przed rzeką ludzka uciekała pani Marcinkowska. Zdyszana, zaspana wpadła do bramy i zobaczywszy Skrzypka otworzyła przerażone, rybie oczy: „On jest z nimi”. Wyobraziła sobie tego człowieka, jak chwytą ją za gardło, lub jeszcze gorzej, — ogromną zagawą z plakatu przeciwko komunizmowi — podpala własność małżonków Marcinkowskich. Stały przed kupcową wszystkie groźne obrazy, o których opowiadał mąż. Wspięła się na piętro.

Właśnie chciała wyrzucić oknem, gdy huknęła salwa. Kupcowa chwyciła się za serce. — Jezusie Nazareński! Coś strasznego! Rewolucja!

Ścisnęła ją w dołku, lecz nim biedaczkę opuściła przytomność, zdążyła krzyknąć na służącą. Ta przerażona przybiegła do swej pani.

— Zobacz Helka, prędko!

Dziewczyna bała się, bo na dole strasznie krzyczano, ale jakoś zmogła się. Kilka kamienic dalej, tam, gdzie kończyła się ulica, a zaczynał plac, zamknęły wyłot policyjne ciężarówki. Stali na nich „gwardziści reżimu”, mierząc do nadchodzących. Pierwsze strzały oddano w powietrze, bo niebieska mgielka dymu przewiała już do okien państwa Marcinkowskich. Kupcowa poczuła zapach prochu i to znów ją wstrząsnęło. „Rozruchy, rozruchy! Strzelają! Co za straszne czasy!” Serce dygotało jak galareta, jakby to do Marcinkowskiej mierzono czarnym otworem luf karabinowych.

— O Jezu! Pani wielmożna! Do ludzi będą strzelać...

Coś, jakby jęk płaczu zaskowytało w tym okrzyku. Dziewczyna padła na kolana. Głośno odmawiała modlitwę. „Pod Twoją Obronę uciekamy się...” Kupcowa przez chwilę machinalnie powtarzała, nagle przerywając.

— Dość tego! Za kogo się będziesz modlić? Uciekaj!

I w tym momencie rozdarła się ulica. Karabiny grzmiały strasznie. Wydawało się rozsadać wszystko, zabiorą życie idącym i pani Marcinkowskiej. Więc zemdlała. Służąca pobiegła po wodę i ręcznik.

W ulicy kotłowała. Ktoś na przedzie padł. Towarzysze ponieśli ранnego, inny podjął sztandar. Kilku tchórzliwych rzuciło się ku przecznicom.

Zamknięte. Ciężarówki w poprzek ulicy, granatowi w hełmach z nastawionymi bagnietami.

Z tyłu napierają. Krzyczano we wszystkich kierunkach.

Skrzypek przyglądał się chwilę, gnał go do walki, ale w uszach dzwieciał ciągle krzyk żony. Gdy padły pierwsze strzały, zbiegła ze schodów.

— Józek! Józek! — zawodziła rozpaczliwie.

Wczepiła się w męża rękoma, trzymała go za marynarkę.

— Chodź, zabijaj cię! Zabijają, zabijają...

Siłą oderwał się od żony, chciał rzucić się do wyjścia. Od placu stukwały kopyta. Konna policja! Fala ludzi wdarała się do bramy. Ich potok zmiotł wszystkich stojących: Zochę, Józka, stróżkę, która musiała się gapić na wszystko. Na podwórzu wpadli jacyś nieznajomi. Szukali kryjówek. Skrzypek zagarnął ich rękoma i pchnął ku klatce schodowej.

Zdyszanych zamknął na stryszku. W studni podwórza zadudniły kroki policjantów. Krzyżeli coś do stróżki, która załamując ręce, żarliwie zaprzeczała...

☆

— I co było dalej, towarzyszu Grysczyk?

Siedzący naprzeciw człowiek zapalił jeszcze jednego papierosa. Z okien mieszkania, gdzie siedzieliśmy, rozpościerał się widok na wielki plac budowy. Małe z tej odległości figurki murarzy czerniały nad świeżymi ścianami wznoszonego domu. Gdy dalej odejść nie widać pojedynczej cegły, z której składa się nowe mieszkanie dla ludzi. Nie zbliżyliśmy się do okna, bo to dzisiaj zwyczajna rzecz, patrzeć jak powstają w Polsce nowe osiedla.

— Co było dalej? — powtórzył pytanie. — Za udział w demonstracji i opór przeciw władzy dostałem trzy lata, bo prokurator dodał, że należałem do KPP, choć tego sąd nie udowodnił. Wyszędem krótko przed wrześniem, tak, że właściwie na tym pochodzie zakończyły się moje wspomnienia przedwojenne. A inni? „Andrzej” zginął w czasie wojny. Jego nazwisko znaleźli towarzysze na liście rostrzelanych. Feliks jest w Warszawie, no a ja... już wiecie. Reszty tych, co u mnie byli na naradzie nie znam dokładnie.

Znowo zabrnęliśmy wyobraźnią w dawne czasy. Jeszcze hucały w uszach słowa pieśni, strzałów, tupota tysięcy krok. Czerwien sztandaru stawała przed oczyma tak wyraźnie, jakby ją można było chwycić w palce. Wydawało się, że od jej blasku zapłonęła myśl.

— Prawie dwadzieścia lat różnicy — rzekł powoli. — Nie porównasz człowiekowi tamtego i dzisiejszego 1 Maja. Wtedy próbowaliśmy swych sił Naszym pochodem przebijaliśmy wykop dla nadchodzącej epoki, by mogła ruszyć naprzód tam, gdzie semafor rozwoju ludzkości będzie zawsze podniesiony do góry...

Nie wiem, jak znalazła się ta metafora w ustach towarzysza Grysczyka. Może stąd, że był z zawodu kolejjarzem i lubił czytać poezję Broniewskiego. Pożegnaliśmy się z nim serdecznie. Postanowiliśmy szukać w dzisiejszym pochodzie takich ludzi. Na pewno pójdą na czele swoich kolumn.

VI Międzynarodowy kolarski WYŚCIG POKOJU

TRYBUNA LUDU • NEUES DEUTSCHLAND • RUDÉ PRAVO

Przed pierwszym kilometrem

Doświadczenia ubiegłych lat skłoniły nasze kierownictwo kolarskie do szukania innych, lepszych form przygotowania zawodników do wyścigu. Całość zaprawy podzielono na trzy okresy: do stycznia kolarze trenowali indywidualnie w macierzystych zrzeszeniach, potem był obóz kondycyjno-wypoczynkowy w Jeleniej Górze i wreszcie najważniejsze stadium — 7-tygodniowy zapraw w Wrocławiu.

Tu trenerzy i dawni znani kolarze, Wandor i Michalak opracowali wspólnie z zawodnikami i kierownictwem sekcji kolarskiej drobiazgowy plan zdobycia formy.

Dla każdego zawodnika ustalono „zapotrzebowanie” — dziennej porcji kilometrów, którą zwiększano w miarę rozkręcania się.

W czasie treningu dużo poświęcano uwagi jeździe zespołowej, zagadnieniom taktycznym i współpracy na trasie. Postanowiono nie urządzić eliminacji, wychodząc ze słusznego założenia, że eliminacje powodują forsowne przygotowanie zawodników, a tym samym osiągnięcie szczytowej formy wcześniej, niż to jest pożądane.

JEST RÓWNIEŻ SPRZĘT

Kierownictwo nie zapomniało o sprzęcie. Po długich naradach inżynierów z kolarzami z Bydgoskich Zakładów rowerowych, nadeszły najnowocześniejsze „Bałtyki”. Niezależnie od tego fachowcy polscy pojechali do Paryża, gdzie w znanych firmach wyszukali co najlepsze rowery. Owocem wyjazdu są piękne wiśniewe „Lucifery”, a których widzieliśmy naszych chłopaków w Warszawie. Gumi — ta największa dotychczas polaczka, została również załatwiona. Polacy pojadą na włoskich defkach, które sprowadzono w wystarczającej ilości.

CO POWIEDZA MELDUNKI

Pamiętano więc o wszystkim, starano się zastosować jak najwłaściwszy trening. Lecz słusznie powiedziano na konferencji prasowej przewodniczący sekcji kolarstwa GKKF: „Daliśmy — co nam się wydawało — najlepsze, ale czy nasz styl i forma przygotowani była rzeczywiście najlepsza? — na to pytanie dadzą dopiero odpowiedzi meldunki z trasy. Dowiemy się, czy zawodnicy wykorzystali w całości warunki treningu, czy jego metody były słuszne.

Prawie wszyscy zawodnicy startujący w rozporządzającym się dzisiaj wyścigu kolarskim, odbyli treningi na trasie pierwszego etapu Bratysława—Brno.

W Bratysławie rojno na ulicach i gwarno. Wyścig Pokoju jest jedynym tematem rozmów. Zawodnicy z całej Europy, mimo trudności porozumienia się, tworzą jedną, zwartą rodzinę sportowców.

„... doceniając znaczenie tej imprezy dla ruchu obronców pokoju Światowa Rada Pokoju ufundowała piękny kryształowy puchar dla zwycięskiego zespołu...”

Oto wiadomość, która przed startem do wyścigu nadeszła do Bratysławy. Tak więc VI Międzynarodowy Wyścig Kolarski nabrał jeszcze większej wagi, gdyż stał się imprezą, za którą zwartym murem, ramieniem przy ramieniu, stoi więcej niż połowa ludzkości.

Cała prawie Bratysława jest radiofonizowana. Z głosników od samego rana wygłasza się ostatnie wiadomości z obozu, w którym czeka się już tylko na start do pierwszego etapu.

Dużym zaciekawieniem cieszy się ekipa nowicjuszy wyścigu, a mianowicie drużyna Norwegów. Zespół w składzie: Christiansen, Trygg, Hammerstad, Andersen, Kjelstrup oraz Holgersen, może zagrozić najlepszym kolarzom na górzystych odcinkach trasy, w wielu wypadkach przypominających tereny krajiny fiordów.

Vesely! Kto wie, czy świetny kolarz CSR nie znajdzie się w ostatniej chwili na starcie? Po anginie, która położyła tego kolarza na długi czas do łóżka, Vesely czuje się obecnie zupełnie zdrowy. Wtajemniczeni mówią, że ten

znawca trasy, doskonały taktik i zwycięzca wielu etapów w wyścigach kolarskich, śladzie jednak w ostatniej chwili na wyścigowy rower.

W płatek na start! Słowa te mobilizowały zawodników, którzy pilnie trenowali. Teraz, po solidnym wypoczynku, kiedy nogi już wypoczęły, mdleją... ręce od rozdzielania autografów.

Przed hotelem „Carlton” w Bratysławie tłum czeka na zawodników, którzy za chwilę ruszą na start. Nasz Ulik ma właśnie siąść do autokaru z towarzyszącymi polskiego zespołu, gdy podchodzi starsza paniusia i prosi młodego Polaka o autograf. Ulik nie odmawia. Starsza kobieta życzy mu dobrej drogi.

Tego my też życzymy Ulikowi i jego kolegom.

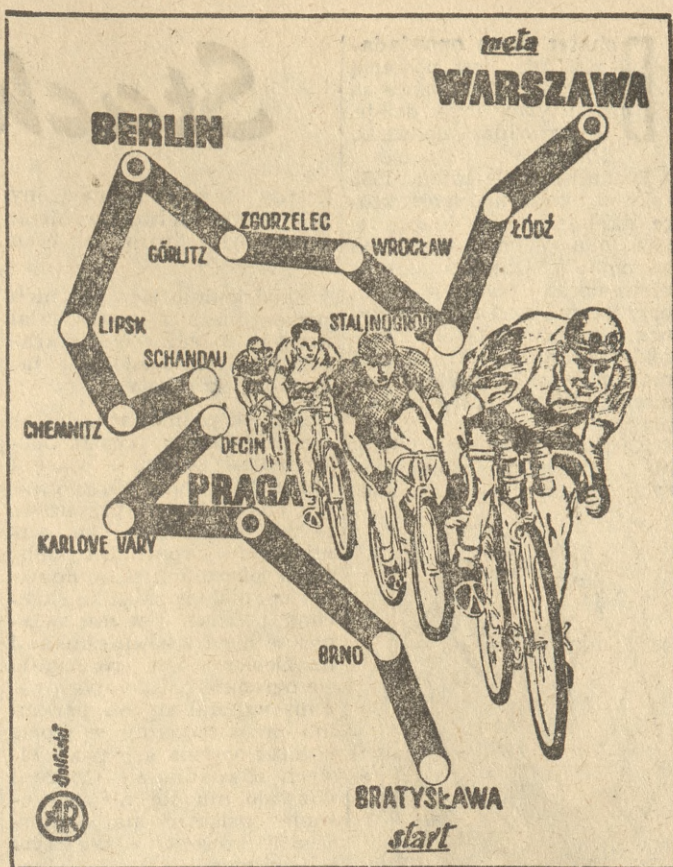
t. h. n.

Przemierzyć można cały świat — wzdłuż i wszerz, a nie znajdzie się podobnie pięknej, masowej imprezy sportowej, jaką jest wyścig kolarzy-amatorów — VI Międzynarodowy Wyścig Pokoju „Trybuna Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Prava”.

Na długą trasę łączącą sto lice trzech państw Pragę, Berlin, Warszawę ruszą drużyny z całej Europy. Obok ekip z państw demokracji ludowych, w których sport nabiera nowej treści — treści socjalistycznej, opierającej się na naukowych zasadach przodującej kultury fizycznej Kraju Rad — staną reprezentacje robotnicze ekip państw kapitalistycznych.

Udział sportowców z Anglii, Francji, Belgii, Holandii, Norwegii i Danii świadczy o rosnącej wciąż konsolidacji klasy robotniczej całego świata, której przedstawiciele wystartują w dniu 1 maja, w dniu, który corocznie cementuje fundamenty postępu, pokoju i socjalizmu.

Przedstawiciele pokój miłujących ludzi ruszają dziś na gigantyczną trasę sportowych zmagani.



Przedstawiamy drużynę polską



Hadasik

Wilczewski

Klubiński

Wójcik

Ulik

Królak

Polska drużyna kolarska na Wyścig Pokoju, nad którą patronat objęła załoga czeskiej fabryki „Gumonu”, nawiązała bardzo serdeczny kontakt ze społeczeństwem Bratysławy, żywo obserwującym treningi naszych reprezentantów.

Wśród 17 ekip europejskich Polskę reprezentuje szóstka następujących kolarzy: Wacław Wójcik, Mieczysław Wilczewski, Mieczysław Ulik, Henryk Hadasik, Władysław Klubiński, Stanisław Królak i rezerwowy — J. Liszkiewicz, M. Więckowski.

W. WÓJCIK najstarszy wiekiem, urodził się 1919 r., od 1936 r. walczył w czołowej naszej klasie; dopiero po wojnie notuje większe sukcesy. Startując po raz pierwszy w roku 1948 w Wyścigu Pokoju, zajął trzecie miejsce, jako drugi z Polaków.

Wielkim sukcesem Wójcika jest dwukrotne zwycięstwo w VII-Etapowym Wyścigu Dookoła Warmii i Mazur.

H. HADASIK (ur. 1929 r.), młody aktywista ZMP, zdobył dwukrotnie mistrzostwo Polski w biegu na przełaj oraz tytuł wicemistrza w trudnym wyścigu górskim. W IV Wyścigu Pokoju zajął 11 lokatę, a

w roku ubiegłym znalazł się — mimo kilku defektów — na 23 pozycji w tabeli. Hadasik, z zawodu dekorator, jest także uzdolnionym łowiectwem. W bieżącym roku zdobył w biegu na 10.000 m pierwsze miejsce.

W. KLUBIŃSKI, ur. w 1925 r., rozpoczął swoją karierę we Francji, gdzie uczestniczył w wielu wyścigach szosowych. W 1949 r. powrócił do kraju. Odnosił szereg sukcesów i znalazł się w naszej czołówce kolarskiej. Po raz pierwszy startował w Wyścigu Pokoju w 1951 r., będąc czwartym wśród Polaków. W ubiegłym roku zajął po 12 etapach w tym wyścigu, w ogólnej klasyfikacji, 16 miejsce.

ST. KRÓLAK, ma lat 33. W roku 1951 wszedł jako rezerwowy do reprezentacyjnego zespołu Polski, a w roku następnym wszedł w skład drużyny polskiej. Doskonale spisał się Królak w V Wyścigu Pokoju na trasie Chemnitz — Bad Szandau, gdzie o gumę przegrał z Veselym. W zeszłym roku zdobył tytuł szosowego mistrza Polski oraz tytuł mistrza górskiego.

M. WILCZEWSKI (ur. 1932 r.), młody ZMP-owiec, uczeń Państwowego Techniku Statystycznego w Bytomiu — to wielki talent kolarski. Doskonale spisał się

w długodystansowym wyścigu Jelenia Góra — Warszawa. Dobrze wypadł jego start w ubiegłorocznym Wyścigu Dookoła Polski. Po raz pierwszy doznał zaszczytu reprezentowania Polski w VI Wyścigu Pokoju.

M. ULIK (ur. 1933 r.), dopiero w 1949 r. rozpoczął swoją karierę kolarską. Już jako junior, odniósł wiele sukcesów, również na torze. Zdał z powodzeniem egzamin w zeszłorocznym Wyścigu Pokoju.

Naszą reprezentacyjną drużynę przygotowawali do tej wielkiej batalii kolarskiej znani specjaliści w tej dziedzinie: — Eugeniusz Michalak i Władysław Wandor. Michalak to kilkakrotnie mistrz Polski w wyścigach długodystansowych przełajowych, na torze i za motorami. Jest on obecnie trenerem Gwardii.

Kierownikami technicznymi polskiego zespołu jest Wandor, dwukrotny mistrz Polski w kolarskich wyścigach przełajowych, torowy mistrz Polski w 1938 r., uczestnik w wyścigach zagranicznych Rumunii, Austrii i innych. Jest wciąż jeszcze czynnym zawodnikiem, reprezentuje barwy krakowskiego Włóknarza. (p)



BRATISLAVA
BRNO
156 km

DRUKARNIA: — Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka, Poznań.

K-4-20201

Wolne posady

Chłopak do ogrodnictwa, z utrzymaniem potrzebny. Konięca, Poznań-Junikowo, Siemak 1. 5805g

Reparaturę oddam pracę w domu. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5809g

Reparaturę, się rutynową, przyjmie zaraz, Poznań, Stary Rynek 50. 5811g

Szuka posady

Przyjmuje bieliznę do prania. Poznań, Kwiatowa 2 m. 8. 2 razy dziennie. 5769g

Inteligentna osoba z samodzielnym gotowaniem poszukuje posady. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5772g

Osobiste

Oheleg zruconą na ob. Wandę Cypek zamieszkała w Poznaniu przy ul. Jarochowskiej 10. odwołuje i przetrzymam. Zdzisław Paszkiewicz, Poznań, Hetmańska 4, m. 8. 5784g

Sprzedaż

Dem. rodzaj willi z 1/2-morgowym ogrodem w Lesznie sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5689g

Bachówka z rozbiórki korzystnie sprzedam. Adres wskazać Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, nr 5690g

Jadalnia dębowa korzystnie sprzedam. — Sucharski, Gola, Now. Wolsztyn. 5694g

Spacerówka oraz wypląnie — sprzedam. Poznań, Kossaka 15 m. 2. 5695g

Samochód osobowy Opel-Superdolina, w bardzo dobrym stanie sprzedam. Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5802g

Włocysze młoda tania sprzedam. Poznań, Chelmońskiego 5, m. 20. 5696g

Motocykl setkę sprzedam. Poznań, Winogrodzka 62. 5697g

Spacerówkę wśród czeski tania sprzedam. Poznań, Roosevelt 3 m. 2. 5699g

Platforma 5-tonowa na gumach sprzedam. Poznań, telefon 517-17. 5705g

100 m siatki parkanowej — sprzedam. Poznań, Czerwonej Armii 35, m. 4. 5708g

Wózek (autko) w dobrym stanie sprzedam Poznań, Dzierżyńskiego 63 m 26 2 razy dziennie. 5718g

Wózek dziecięcy dla bliźniąt sprzedam. Poznań, Kopernika 10, m. 8. 5724g

Siatka tkaną przeciwko owadom i inna poleca odoszczędzić. Wytwórnia Siatki Druclianej Poznań, Piekary 22/23. 5727g

Silnik Fiat 1100 do remontu sprzedam Poznań, tel. 513-62. 5729g

Silnik elektryczny 380 V 1/3 KW. sprzedam. Poznań, Szybkowska 3, m. 9. 5730g

Maszynę do szycia „Singer” damską sprzedam. Poznań, Grunwaldzka 17, m. 5. 5741g

Motocykl „Jawa” 200 cm³ sprzedam. Henryk Cieślak, Poznań-Solacz, ul. Dojazd 6, m. 28, kolo koszar. 5744g

Arytmometr, maszynę do liczenia, sprzedam. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5751g

Parcela pod budowę domków: 3000 m² (Przeźmirowo). 27000 zł. 1000 m² (Antoninek). 10000 zł. 4000 m² opłotowane (Starek Wielki). 30.000 zł. 4000 m² z domkiem gospodarczym niewykofanym, blisko Poznania. 27.000 zł. sprzedam. Nowak, Poznań, Czerwonej Armii 26 mii 26. 5740g

Maszynę 2-igłową (kapówka) sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5767g

Parcelę przy Rynku Łazarskim sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5773g

Wilka alackiego 1 1/2-rocznego sprzedam. Poznań, Kraszewskiego 19, m. 11. Liszkowski. 5776g

Willę z ogrodem pod Warszawą tania sprzedam lub oddam w dzierżawę. Mieszkanie wolne. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5778g

Barak 2-pokojowy z kuchnią oraz dwiżarą sprzedam. — Barczak, Poznań — Spławie. 5779g

Willę 1-rodzinną, 4-pokojową nowobudowaną komfort z centralnym ogrzewaniem (cała wolna) z półmorgowym ogrodem, domkiem gospodarczym, opłotowane przy Poznaniu — 180.000 zł. willi połowę z wolnym mieszkaniem (Jeżyce) — 120.000 zł. sprzedam. Nowak, Poznań, Czerwonej Armii 26. 5781g

Fortepian sprzedam. — Cena 5000 zł. Adres wskazać Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, nr 5787g

Motocykl S. H. L. nowy spiesznie sprzedam. — Żabikowo, Wojska Polskiego 54. 5792g

Rower dziecięcy (damke) oraz stół rozkładany sprzedam. — Poznań, Matekiewicza 6 m. 12. od godz. 15—20. 5793g

Wózek (autko) na łożyskach sprzedam. Poznań, Solacka 51 m. 1. 5795g

Autko dziecięce na pedałach sprzedam. Poznań, Grunwaldzka 4, m. 15. 5796g

Parcelę opłotowaną z drzewkami w Puszczykowie sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5798g

OGŁOSZENIA DROBNE

Rower damski sprzedam. Poznań, Łazarski, Findra 63b, m. 1. 5797g

Łodówkę elektryczną średniej wielkości sprzedam. Poznań, Prusa 14, m. 8. 5800g

Motocykl „Zündapp” 200 cm³ sprzedam. Zgłoszenia: Poznań, Kraszewskiego 17, m. 13 od godz. 16—18. 5801g

Wózek dziecięcy sprzedam. — Poznań, Szewska 20 m. 5. 5802g

Kupna

Rower damski (26), w dobrym stanie oraz magiel domowy kupię. Poznań, Dąbrowskiego 50 m. 6. 5801g

Samochód osobowy „IFA” lub DKW na chodzie kupię. — Oferty z podaniem ceny do Biura Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5700g

Altane kupię. Poznań, telefon 71-49. 5768g

Domki 1-rodzinną z wolnym mieszkaniem w okolicy Poznania kupię lub wezmę w dzierżawę pośrednictwem wykluczenia. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5817g

Handlowe

Z kapitałem przystąpię do wytwórni lub handlu. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5638g

Wspólnika do wytwórni mydeł i kosmetyków przyjmie. Pożądane oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 8681

Zamiana

Pokój z kuchnią, samodzielnie w dzielnicy willowej zamienię na 2 pokoje z kuchnią. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5642g

Mieszkanie 2-pokojowe samodzielnie w Puszczykowie, zamienię na 1-pokojowe samodzielnie w Poznaniu. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5603g

3 pokoje z kuchnią, łazienką balkonem, słonecznym w Gorzowie Wlkp. zamienię na mniejsze w Poznaniu. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5663g

2 pokoje z 1/2-mi kuchnią w 2 ewt 1 pokój z kuchnią samodzielnie. Dzielnica obłotowa. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5693g

Duży pokój z kuchnią zamienię na mniejszy pokój z kuchnią samodzielnie. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5706g

3 pokoje z kuchnią, bez łazienki samodzielnie zamienię na 2-pokojowe z kuchnią łazienką samodzielnie. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5726g

Duży słończny pokój z 1/2-mi kuchnią zamienię na 2-pokojowe z kuchnią łazienką samodzielnie. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5735g

Mieszkanie 3-pokojowe, komfortowe zamienię na 2-pokojowe (wspólne) Poznań, Mielkiewicza 22 m. 9. biuro. 5746g

Duży pokój w śródmieściu zamienię na pokój z kuchnią ewt. na pokój. Informacje: Poznań, Ogrodowa 16, m. 8. 5774g

3 pokoje z kuchnią z balkonem w centrum Chorzowa (Górna Ślaska) zamienię na podobne lub 2 pokoje z kuchnią w Poznaniu. Blizszych informacji udzieli: Odrobny, Poznań, Rokoszkowskiego 80 m. 5. dzwonić 1 raz. 5738g

Wolne lokale

Kulturalną panję przyjmie na wspólny pokój. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5771g

2 starszych, pracujących panów przyjmie na wspólny pokój. Poznań, Wrocławska 14 m. 8 od godz. 16—18. 5723g

Szuka lokalu

2 pokój z kuchnią, z przynależnościami do remontu poszukuje. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5622g

Pracująca poszukuje pustego pokoju. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5636g

Pracująca poszukuje pokoju umebowanego. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5645g

Samotny na stanowisku poszukuje umebowanego lub pustego pokoju ewt. przeprowadzić remont. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5646g

Bezdzietne małżeństwo spieszy poszukuje pokoju na okres kilku miesięcy. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5648g

Wozem w dzierżawę względnie wyremontowane poszukuje. Należymy do ogrodu w mieście lub przy stacji kolejowej. — Wiadomości: Gdańsk, Dolny Brama Żuławska 17. 5652g

Dwie pracujące poszukują pokoju pustego lub umebowanego. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5654g

Pracujący poszukuje pokoju. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5662g

Samotny pracujący poszukuje pokoju w śródmieściu. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5666g

Starsze, bezdzietne małżeństwo poszukuje pokoju, ewt. do remontu. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5667g

Lokalu handlowego poszukuję. Dzielnica Jeżyce. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5682g

Starsza pani poszukuje małego pokoju umebowanego, ewt. wspaniale ze starszą osobą. Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5709g

1—2 pokój z kuchnią do wyremontowania poszukuje. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5714g

Student poszukuje pokoju — możliwie pustego. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5733g

Dwie panie pracujące poszukują wspólnego pokoju. — Oferty: Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3, dia 5734g

2 pokój z kuchnią, ewt. połączony z kuchnią poszukuje. — Zgłoszenia: Samodział „Poznań” Grobla 27, m. 3. 5742g

Zguby

Zgubiono kartę meldunkową pokwitowanie ankiety na nazwisko Czesław Bembel. 5544g

Dnia 22 4 zgubiono zegarek „Lanco” (okolica Łazarza). Zwrot wynagrodzić. Horala Poznań, Powidzka 3. 5653g

Przybłąknę się pies polowczy. Zgłoszenia: Ignacek Poznań, Stareleka Żelazska 12. 5671g

Zgubiono kartę meldunkową na nazwisko Helena Piatek. 5630g

Zgubiono przepustkę służbową, wydaną przez „Stomil” na nazwisko Helena Nowak. 5633g

Zgubiono legitymację służbową nr 38/52, wydaną przez PWRB na nazwisko Wacław Dybek. 5639g

Zgubiono pokwitowanie ankiety na nazwisko Benigna Troszczyńska, Góra, gmina Swarzędz. 5838p

Zgubiono kartę meldunkową na nazwisko Ludwik Kasztelan, Luboń, Fabryczna 29. 5644g

Zgubiłem kartę meldunkową, koncesję na pojazd (para koni) na nazwisko Wiktor Siwicki, Poznań, Chotomowska 8. Uczciwie znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. 5672g

Zgubiono kartę meldunkową nr G XX 58703 na nazwisko Bernard Wieheć, Koblina, K. Poznań. 5677g

Zgubiono kartę meldunkową wystawioną przez PGRN Puszczykowską na nazwisko Stanisława Borowska. 5707g

Zgubiono kartę meldunkową na nazwisko Józefa Dominiak. 5710g

Zgubiono świadectwo ukończenia Państwowego Gimnazjum Mechaniczno-Elektrycznego w Poznaniu na nazwisko Roman Józef Kodziora. 5738g

21 4 zgubiono zegarek damski „Thiela”. Zwrot za wynagrodzeniem do Anteki Kolejowej. Poznań, Kolejowa 4a. 5740g

Różne

Pilnowanie spółdzielni, nawleknięcie perełek na nitki nylonowe — wykonuje w 2 dniach, Pilisownia, Poznań, plac Wolności 8, m. 9. 5637g

Oddam w dobre ręce wiza 1-roczną, Poznań-Solacz, Litewska 17, m. 1. 5667g

„Avira” Poznań, Dąbrowskiego 1. — Podnoszę oczka termimow okretkuje, mierzkuje, plisuje spółdzielni, ceruje artystycznie, przerabiam stare rzytki wykonuje prace w włóczki haftuje monogramy, wprawiam nowe stopy i kołnierzyki do koszul. 8444

Stach z lewego skrzydła

Tadeusz Pasikowski

Bohater mego opowiadania nie jest postacią fikcyjną. Prawdziwe są nie tylko jego dzieje, lecz również nazwisko i imię.

Poznałem go latem 1935 roku w okolicznościach, które dzisiaj jeszcze budzą w nas obu echa smutnych wspomnień. Odnajdujemy w nich obraz ponurej ulicy, przy której stał niski budynek o spekanym tynku i szerokiej bramie. Wisiał nad nim emaliowany szyld z napisem „Biuro pośrednictwa pracy”.

Każdego ranka przed bramą gromadził się tłum szarych nędzarzy — ludzi róż-

kretny zawód poprzedzony kilkuletnim terninowaniem. Stach był jednym z tych szczęśliwców.

Spodziewano się po nich pomocy, lecz w kraju szalał kryzys i daremnie były starania młodych o zdobycie jakiegokolwiek roboty.

Staszek później anielił starze rodzeństwo poznał bezwzględność walki o pracę i chleb. Długi czas obraz smutnej rzeczywistości przysłaniała mu pasjonująca go namiętność — sport. Na pobliskich placach niezmordowanie ugniał się za piłką skreconą z szmat, a w dni świąteczne biegał z rówieśnikami na Dębic, gdzie rozciągało się ogromne boisko sportowe. Tam wspinął się na parkan lub przez szczytyny w płocie pozerat oczyma grę prawdziwych zawodników. Czasami udawało mu się niepostrzeżenie wśliznąć na stadion. Śledził wówczas z zapartym tchem przebieg gry i podpatrywał umiejętności piłkarzy, aby potem w walkach z kolegami naśladować metody swych faworytów. Nie stygnący zapał rychło zaawiódł go do klubu, w którym zdolności Bilewicz ujawniły się w sposób bezsporny i oczywisty. Stach został zawodnikiem i grał w ataku na lewym skrzydle.

W tym samym czasie przyjaciele wyrobili mu miejsce w Fabryce Cegielskiego, gdzie Stach zaczął terminować. Sobotnie wypłaty, gdy terminatorom wylczano po kilka groszy, te własnym wysiłkiem zarobione pieniądze, wywoływały zmienne uczucia radości i rozczarowania, ukazywały bezmiar wyzysku stosowanego w kapitalistycznym świecie. Stach ludził się nadzieją, że z chwilą zdobycia tytułu czeladnika u niezależni się wreszcie i wesprze rodzinę. Stało się jednak inaczej. W tydzień po skończeniu nauki pozbyto się go z pracy. Prysłły marzenia i Stach stawał odtąd w kolejce przy bramie biura pośrednictwa pracy.

Nastaly ciężkie lata. Nieraz głód skrecał kiski młodego sportowca, nieraz ślaniając się z wycieńczenia stawał do zawodów i z zaciśniętymi zębami biegł po boisku, dobywając resztek tłaczących w nim sił. Nie zwierzał się ze swego stanu, milczał, udawał nawet wesołego, lecz bliscy mu koledzy dostrzegali bliski rozpaczy w jego zrenicach, wciskali mu w dłonie trochę chleba, zapraszali na obiad lub kolację, wynajdywali dlań dorywcze zajęcia, zachęcali do wytrwania. Rezultatem ich starań było, że Stach pracował od czasu do czasu jako sezonowy robotnik w różnych przedsiębiorstwach. Okruch zarobku, jaki podówczas zdobywał, zbyt mały był by żyć — zbyt wielki by zmarnieć. I tak mijał czas.

Pewnego jednak dnia Stach nie zjawił się przed bramą popielatej kamienicy. Nie przyszedł również w następne dni i tygodnie. Zniknął mi z oczu na długie lata.

Kończyła się jesień 1944 roku. Nad Poznaniem mknęły szare kłęby chmur, ślapiące chłodnym deszczem. W parkach i na skwerach wiewiał zieleń. Wiatr strącał z drzew żółte liście i ciskał je w uliczne błoto.

W taki dzień, zasnuty nastrojem beznadziejnego smutku, szedłem ulicą, na której nielecni przechodnie przemysłowi chcieli pod murami kamienic. O kilka kroków przede mną włożył się jakiś człowiek w wyrudziłym płaszczu z podniesionym kołnierzem. Szedł powłócząc nogami, obojętny na strugi deszczu chłozzące go z dżką za jadością. Zdało mi się, że człowiek ten kulał.

W pewnej chwili nagle podmuch wiatru zerwał mu kapelusz z głowy i rzucił wprost pod moje stopy. Schyliłem się aby go podnieść. W tym samym momencie człowiek odwrócił się. Poznałem go natychmiast. Przede mną stał Staszek i uśmiechając się boleśnie wyciągał ku mnie swą twardą, spracowaną dłoń. Jakże zmieniły go lata naszej rozłąki! Pociągała

twarz, ziemista cera i ciemne obwódki pod oczami świadczyły wyraźnie o drażącej go chorobie. Zaciągnąłem go do małej kawiarenki i tam w zacisznym kącie usłyszałem drugą część opowieści o życiu Bilewicz.

Okres przeklętej bezczynności skończył się dla Stacha w ten sam dzień, w którym na próżno czekałem jego przybycia. W ów dzień Bilewicz przekroczył progi wielkiej fabryki na Główniej. W jej przestrzennych halach walczyły agregaty tłoczące kostki zup i bulionu, w potężnych cysternach krążyły brunatne koncentraty, w gorących suszarkach parowały warzywa. Połączone korytarzami działają produkcyjne, warsztaty, pakownie, biura i garaże tworzyły labirynt, w którego potężnych komorach panował gorączkowy ruch i gwar.

Obowiązujący w fabryce regulamin pracy stanowił długą listę nakazów i zakazów. Upomnienia lub nagany stosowano rzadko. Najczęściej wylamywanie się z ustalonej dyscypliny groziło natychmiastowym wydaleniem. Zabronione było przynależenie do jakiegokolwiek organizacji politycznej i wszelka działalność społeczna. Zasada apolityczności sprzyjała prowadzeniu interesów i wyrażała przedsiębiorstwu opinię „bezzstronnej” placówki.

Na najwyższym piętrze fabryki, w cichym gabinecie, krył się władca zakładu — szpakowaty Niemiec — sprawujący władzę w zastępstwie szwajcarskich właścicieli. Każdego dnia w południe opuszczał swą samotnię i cicho niby cień sunął przez wszystkie hale i zakamarki fabryczne. Jego argusowe oczy śledziły

robotników, wypatrywały uchybień i najdrobniejszych nawet wykroczeń. Nigdy jednak nie interweniował osobiście. Swoje dyspozycje i uwagi przekazywał podwładnym mu urzędnikom i majstrom, a od powziętych przez niego decyzji nie było odwołania. Cień dyrektora szerzył popłoch w zakładzie, a tajemnicze metody rządzenia nasycały atmosferę fabryki fluidem lęku i niepewności.

Stacha nie przerażały twarde warunki pracy. Nie zmienił go również niski zarobek, wynoszący około 20 zł tygodniowo. Po latach jałowej bezczynności miał wreszcie to za czym tęsknił i czego pragnął. Przyszyły więc wargi i z determinacją nałożył na kark twarde jarzmo. Skierowano go do ładowania i wyladowywania wagonów. Przenosił skrzynie i paki, dźwigał worki i toczył beczki, zrzucał węgiel i palił w kotłowni. Po skończonej zmianie biegł do klubu, uprawiał lekkoatletykę, trenował, brał udział w zawodach i zbierał sukcesy. W fabryce nie liczono się z jego zamiłowaniami, nie uwzględniano jego prośb, gdy nadarzała się okazja wyjazdu z drużyną do dalekich miast na najciekawsze mecze.

Promiennym okresem stała się dlań miłość do wybranej dziewczyny, krótki czas narzeczeństwa, a później wprowadzenie żony do ciasnego mieszkanka zamężnej siostry. O własnym gnieździe nie było co marzyć.

Mijały dni, tygodnie i miesiące. Stach i wielu podobnych mu ludzi ciągle czekało na coś, co wypełniłoby ich bytowanie nową treścią. W nierozbudzonej świadomości nurtowało uparte dążenie do osiągnięcia jakiegos nieskonkretyzowanego celu. Nieraz wieści o strajkach i walkach robotników, jak błyskawice

w czasie nocnej burzy, rozświetlały na moment daleki widnokrąg, by jednak nagle zagasnąć i pograżyć świat w nieprzeniknionych mrokach. Czasami spoza wschodniej granicy dochodziły echa innego życia, nieprawdopodobne wieści o pracy dla wszystkich, o mądrych rządach robotników i chłopów, o zaniku ciemnoty i zabobonu, o wielkich sukcesach osiągniętych w pięciolatkach. Gazety zaprzeczały wiadomościom, ostrzegły przed rosnącym niebezpieczeństwem „czerwonej zarazy”, piał hymny na cześć hitlerowskich bożków i krzyczały tytułami o Polsce od morza do morza...

Aż nagle — rozwiął się męt o wielkości i potęgę. Runęła lawina znosząc na swej drodze kruche kulisy burzazyjnej mocarstwowości.

W pamiętnym wrześniu 1939 roku Stacha zagarnęła wojna. Jej pancerny walec dosięgnął go pod Kutnem, gdzie pluton Bilewicz otrzymał rozkaz osłonięcia wycofującego się batalionu. Na placówce, skazanej na zagładę, pozostawiono pół setki rezerwistów. Nie było wśród nich ani jednego oficera czy choćby podchorążaka. Była to walka bez cienia nadziei na ocalenie; był to wyrok śmierci na oszukanych.

W południe z szafca padł ostatni strzał. Zdało się, że na krwią zroszonym pobojuwisku nie ma żywego człowieka. Wśród pokotem leżących trupów znaleziono jednak czterech ciężko rannych. Między nimi leżał Stach z przestrzelonym ramieniem, straszakami zębami i zgruchotanym biodrem. Ocknął się dopiero w lubelskim szpitalu, gdzie z nieludzką okrutnością wrócono mu śmierć i

gdzie dowiedział się o klęsce narodu.

A jednak Stach wylizał się z ran i po roku wrócił do Poznania. Chudy, szczerbiaty, poruszał się z trudem i utykał. Mimo to, po kilku już dniach zjawił się w fabryce na Główniej. Przyjęto go obojętnie i odesłano do tej samej ciężkiej pracy, przy której zdzierał siły przed wybuchem wojny.

Znow zaczęła się harówka, tym straszniejsza, że sił nie stało. Wszelkie próby o lżejszą robotę nie odniosły skutku. To, że Staszek trwał w tym piekle zawdzięczał opiece towarzyszy, nie opuszczających go w potrzebie. Z robotniczej solidarności powoli rodziło się braterstwo jednoczące załogę do stopniowo przygotowywanej walki o nowe życie. W fabrycznym zgłęku uchodziły uwadze okupantów szeptem zamieniające zdania, mówiące nie tylko o wyparciu wrogiego faszyzmu lecz również o zgnięceniu rodzimej reakcji; wskazujące na Związek Radziecki jako na jedyne obrońcę i wyzwolicieła pracującego ludu. W czasie nocnych dyżurów przeciwniczych, gdy w opustoszałej fabryce pozostawała tylko grupa dobranych robotników — w wartowni toczyły się cicho prowadzone dyskusje o ruchu robotniczym, o marksizmie i marksizmie, o walce klasowej i wielkich rewolucjonistach. Stach słuchał tych dysput z rosnącą ciekawością. Ukazywały mu one całe jego życie w nowym i nieznany dawniej świat;

otwierały mu oczy na zagadnienia i problemy, obok których przechodził długie lata jak człowiek dotknięty ślepotą. Powoli z chaosu sprzecznych myśli i splątanych rozumowań wylaniał się w jego mózgu zarys obrazu nowej Polski — odrodzonej i pięknej, silnej i sprawiedliwej. Stach wiedział, że o taką Polskę trzeba będzie walczyć, a potem z beznadziejnym trudem budować zręby jej przyszłej potęgi. Lecz Stach czuł jak ubywa mu siły i jak obezwładnia go zmęczenie. Okupacja i nadmierna mordercza wysysała mu krew z żył. Ulatiała z niego radość i chęć życia. Marzył więc o ciszy i wypoczynku. Nie czuł dość mocy by wziąć udział w planowanej walce. Był przecież kaleką niezdolnym do wyczerpującej pracy, był sportowcem o złamanym kręgosłupie. Co najwyżej mógł ślezczeć w dyżurce jako portier, mógł jeszcze w świąteczne popołudnia kibicować z trybuny sportowego stadionu.

Takiego to Stacha spotkałem późną jesienią ostatniego roku wojny.

Nie przypominam sobie, którego dnia odbył się ów pamiętny dla mnie mecz.

Pamiętam tylko, że dzień był słoneczny, ciepły i pachnący wiosną. Nabita widzą trybuna gwarzyła tysiącami głosów. Na wysokich masztach furkotały flagi. Szeroki transparent krzyczał hasłem o sporcie ludowym. Z rozwartych gardel megafonów ułatywały melodie marszów i piosenek masowych.

W pewnej chwili zamilkł wrzask głośnień i ślicz gwar na trybunie. W krótkim momencie ciszy wdarł się głęboki bas spikera: — Uwaga, uwaga — za chwilę wkroczą na boisko zespoły poznańskiej „Stali” i kaliskiej „Gwardii”. Sędzią atrakcyjnego spotkania będzie obywatel Fronczyk. Uwaga, uwaga — w drużynie „Stali” dokonano w ostatniej chwili zmiany składu osobowego. W zastępstwie kontuzjowanego ostatnio Nowaka grać będzie na lewym skrzydle dobrze znany byłalcom boisk dawny piłkarz, a obecnie sędzia klasy państwowej — Stach Bilewicz.

Nie wierzyłem uszom. Bilewicz na lewym skrzydle? Przecież to inwalida, kaleka niepełny, który przed laty na zawsze pożegnał się ze sportem?

Brako czasu na rozmyślanie. Trybuna już trzęsła się od powitalnych oklasków i okrzyków. Drużyny wbiegały na boisko. I wtedy w grupie stalowców dostrzegłem krępa sylwetkę Stacha w żółtej koszulce i niebieskich spodniach. Na środku placu kapitanowie wylosowywali strony. Rozległ się krótki gwizdek sędziego.

Nie spuszczałem oczu ze Stacha. Z napiętą uwagą śledziłem każde jego poruszenie. Podziwiałem technikę jego gry. Nie był to już zmierzowany przez rany i nędzę inwalida. Nie mogłem dopatrzyć się w nim śladu dawnej apatii i psychicznego załamania. Pełne kształty tryskały zdrowiem, z rumianych policzków śmiały się radość i chęć życia. Oto pędził za piłką i w błyskawicznym tempie zbliżał się do bramki przeciwników. Zwiódł nadbiegającą obronę, wyminał zręcznością atakujących go gwardzistów, podał piłkę najbliższemu stalowcowi, ten odesłał mu ją na powrót. Stach strzela!... Piłka wpada między poprzeczki.

— Gol, gol — ryczy widownia — bravo Staszek, bravo dy-rek-tor!

— Dyrektor — myślę — jakż znow dyrektor?

W pół godziny potem wdarłem się do garderoby zawodników. Stach zdążył się już przebrać. W nowym garniturze sportowym i miękkiej koszuli prezentował się elegancko. W kłapie marynarki dostrzegłem szary znaczek NOT-u.

Tego samego dnia usłyszałem dalszy ciąg opowieści o życiu Bilewicz.

Poznań płonął jeszcze. W otocznej Cytadeli bronili się niedobitkowie Herrenvolku, gdy Stach współ z garstką ofiarnych towarzyszy stanął w fabryce do pracy. Razem z nim przybyli: Daniełak, Olszewski, Małeki, Jan-czewski, Skrzypczak, Ślebioda i kilkunastu innych. Gołymi rękoma bronili zakładu przed ogniem wojny i rabunkiem. Potem cegła po cegle łatali wyrwy, naprawiali agregaty, szklili okna i uruchamiali dział po dziale.

Łącznie z odbudową postępową organizacją nowego życia w fabryce. Zapoczątkowało ją 7 ludzi zjednoczonych jedną myślą i wolą działania, wskazaną przez Polską Partię Robotniczą. Wśród tej siódemki nie brakowało Stacha. Ileż im wtedy cennych rad i życzliwej pomocy udzielał doświadczony sekretarz Komitetu Dzielnicowego na Główniej — towarzysz Konawicz!

Dni wielkiej pracy były równocześnie dniami uciążliwej nauki. Stach słuchał i czytał, rozmyślał i wglębiał się w treść pasjonujących go referatów i odczytów. Nie było to łatwe. Nieraz nie rozumiał przepojonych nową ideą zdań i jak przez gęsto zarosniętą dżunglę torował sobie drogę do poznania rzeczywistej prawdy. Własne życie porównywał ze wspomnieniami tysięcy innych ludzi i stwierdzał, że niewiele różniło się w swej nędzy i uciemięczeniu. Poznawał bliskie i dalekie cele klasy robotniczej; myślał, wyprzedzał teraźniejszość i widział nowe jutro w blaskach pełnego życia. Te wizje wlewały nowe siły do jego żył. Zasklepiły się dawne rany i Stach wrócił do zdrowia.

Awansował na kierownika magazynów. Rosnąca z miesiąca na miesiąc organizacja partyjna obrała go pierwszym sekretarzem. Przez dwa lata trwał na tym stanowisku, czuwał nad jednością partyjnych szeregów i mobilizował załogę do systematycznego zwiększania planów produkcyjnych.

W pewien styczniowy, mroźny dzień 1951 roku, jak piorun z zimowego nieba, spadła nań wiadomość o mianowaniu go naczelnym dyrektorem trzech połączonych zakładów. Nieoczekiwane wyróżnienie oszołomiło go. Śmiał się i bał. Milcząc przyjmował gratulacje i ośrąsł się dopiero, gdy Daniełak grzmotnął go brutalnie w plecy i huknął:

— Nie bój się — my ci pomożemy!

Od pamiętnego dnia znow minęły dwa lata. Stach już nie lęka się choć kieruje dzi-

siaż aż pięcioma zakładami. W dzień i w noc tętni w nich praca pełna życia i rozmachu. Zniknął beznadziejny, dyktorski upiór snujący się po halach i warsztatach. Zastąpił go wesoło uśmiechnięty człowiek w białym płaszczu, czuwający nad dobrem i bezpieczeństwem pięciu licznych załóg; przysposabiający się do trudnych egzaminów inżynierskich.

A w wolne od pracy chwile Stach biegnie na boisko sportowe. Szkoli teraz młode kadry lekkoatletów i piłkarzy, a czasem nakłada lekki strój i jak dawniej gra na lewym skrzydle.



nego wieku i rozmaitych zawodów, mężczyzn i kobiet. Ciągnęli tu bezrobotni z wszystkich dzielnic i przedmieść Poznania, z dusznych poddaszy i wilgotnych suteren, z altan i kłitek wznoszonych na skraju podmiejskich śmietnisk, z baraków dla eksmitowanych rodzin i z lochów fortów zamienionych na mieszkanka.

Jedni operali się plecami o mur budynku lub sędzi parkan i spoglądali tępo na otaczające ich rojowisko; inni toczyli zawzięte dyskusje; jeszcze inni prowadzili szepem tajemnicze rozmowy.

W tym właśnie środowisku poznałem Staszka Bilewicz. Ot — stojąc obok siebie w kolejce skróciliśmy, któregoś dnia, czas nudy pogawędka o wzajemnych troskach. Byliśmy wówczas młodzi, łączył nas wspólny cel zdobycia pracy i te same kłopoty.

Przyjaźń nasza trwała kilka tygodni, w ciągu których z długich gawęd i zwierzeń poznałem najistotniejsze szczegóły życia jego liczonej rodziny. Stach mieszkał wtedy w oficynie brudnego domu czynszowego przy ul. Strumykowej w mieszkanku złożonym z pokoju i kuchni. W obu ciasnych izbach tłoczyło się 16 osób: ojciec i matka z czternastoorgiem dzieci. Spośród 5 córek i 9 synów Staszek był przedostatni. Jego ojciec pracował na kolei i zarabiał 140 zł miesięcznie. Suma ta nie tylko nie wystarczała na zaspokojenie elementarnych potrzeb wielodzietnej rodziny, lecz nie mogła nasycić nawet wiecznie głodnych żołądków gromady.

Nie do pozazdroszczenia było więc życie Stacha i jego rodzeństwa. W trzech łózkach sypiało po czworo dzieci. Starsze w głowach — młodsze w nogach. Każdy wieczór obfitował w boje o najlepsze miejsca, a taka sama walka toczyła się przy stole, na którym trzy razy dziennie pojawiała się gotowane ziemniaki. Omasta był do nich roztępienym chudym młokiem twaróg lub łyżeczka zielonkawego oleju. Chleb był w rodzinie Bilewiczów przysmakiem, którym dzieci delektowały się powoli, starając się nie uronić ani jednej kruszyny.

Wśród czeredy rozwrzeszczanych zazwyczaj dzieciaków uwijała się od świtu do późnej nocy wata postać matki. Twarde warunki życia wyłobozowały bardzo wcześnie na jej twarzy gęstą sieć zmarszczek i bruzd; w bladych oczach czaił się cień udręki. Dni i tygodnie mijały jej w bezustannej pracy bez chwili wypoczynku.

Wszystkie plany i projekty rodziny zdażały do jednego celu — do najszybszego skierowania dorastających dzieci do pracy zarobkowej. I dlatego z 14 dzieci jedynie trójka chłopców zdobyła kon-

